

80/8 0523/1980-8

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL 120 051-030

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1980

8

(001)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr hab. Jan Basara, dr Magdalena Foland, doc. dr hab. Barbara Falińska,
prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Jódziak, doc. dr Jerzy Maciejewski
(Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Siczekowski, prof.
dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), [prof. dr Zdzisław
Stieber], prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof.
dr Przemysław Zwoliński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

Stanisław Skorupka: Andrzej Siczekowski jako slavista, polonista i populary- zator kultury języka	401
Janusz Wróblewski: O potrzebie badania nazw wykonawców zawodów	410
Elżbieta Stryjańska: Sposoby wprowadzania przytoczeń w tekście „Rozmyślań dominikańskich”	420
Zygmunt Brocki: Na bakier z etymologią i słownikami	428
Eugeniusz Stankiewicz: Wodery	432

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

Alojzy Adam Zdaniewicz: Kultura języka a sprawność umysłowa uczniów	435
---	-----

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

Witold Cienkowski: Błędy w języku ojczystym a błędy w języku obcym. Ter- minologia i problematyka	441
--	-----

RECENZJE

Zbigniew Adamczak: Teksty języka mówionego mieszkańców miast Górnego Śląska i Zagłębia pod red. Władysława Lubasia, t. I, Katowice 1979 r.	451
Józef Poręski-Pomsta: Antoni Furdał, Językorusztwo otworze, Opole 1977 r.	456

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M.B.

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa
Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bi-
bliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-565-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzęd-
owym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-331 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Sztuki, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 1980. Ark. wyd. 5A. Ark. druk. 275. Papier druk. mat. kl. V 71 g. 76x106. Oddano do
składu 13.IX.1980 r. Podpisano do druku w listopadzie 1980 r. Druk ukończony w listopadzie 1980 r.
Zam. 118/1198. O-125. Cena zł 6,—

Dziś

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Stanisław Skorupka

ANDRZEJ SIECZKOWSKI JAKO ŚLAWISTA, POLONISTA I POPULARYZATOR KULTURY JĘZYKA

0523



W 1979 roku upłynęło pięćdziesiąt lat od powstania Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego, którego kontynuacją stało się nasze dzisiejsze Towarzystwo Kultury Języka. Pomyślane pierwotnie jako Towarzystwo Przyjaciół „Poradnika Językowego”, na zebraniu organizacyjnym w dniu 15 XII 1929 r. zmieniło nazwę na Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego (a w roku 1933 na Towarzystwo Krzewienia Poprawności i Kultury Języka). Na zebraniu inauguracyjnym uchwalono statut Towarzystwa, który w lutym 1930 zatwierdził Komisariat Rządu na m.st. Warszawę.

Na pierwszego prezesa wybrano profesora A. A. Kryńskiego. W roku 1932 do zarządu Towarzystwa weszli profesorowie: K. Król, A. A. Kryński, S. Szober, oraz red. Cz. Rokicki, inż. J. Rzewnicki, dyr. J. Szlifieraszejn i A. Sieczkowski, pełniący przez wiele lat funkcję sekretarza Towarzystwa.

Założony przez Romana Zawilińskiego w roku 1901 w Krakowie „Poradnik Językowy” został w roku 1932 przeniesiony do Warszawy i Redakcja jego została przekazana Towarzystwu. W tymże roku do Komitetu Redakcyjnego „Poradnika” wszedł prof. Witold Doroszewski, a od 1933 r. objął naczelną redakcję tego czasopisma. Wśród dzisiejszych współpracowników „Poradnika Językowego” najdłużej związany z jego Redakcją jest profesor Andrzej Sieczkowski, który z końcem ubiegłego roku akademickiego przeszedł na emeryturę, przyspieszoną o pięć lat, gdyż wymagał tego stan Jego zdrowia.

Pierwszy Jego artykuł w „Poradniku”, a zarazem pierwsza jego publikacja popularnonaukowa ukazała się przed czterdziestu ośmiu laty („Po-

rednik *Językowy*" 1932, z. 4), pierwszy zaś odcinek rubryki *Co pisać o języku?* — inicjatywę wysunął redaktor naczelny, prof. Doroszewski, a tytuł rubryki zaproponował Andrzej Siczkowski, wówczas student II roku filologii słowiańskiej i polskiej — ukazał się w roku 1933 (zestawy 9-10), a więc lat temu czterdzieści siedem. Tak długotrwały związek z naszym miesięcznikiem jest dostatecznie ważnym powodem do ukazania sylwetki profesora Andrzeja Siczkowskiego, od 1959 r. członka Komitetu Redakcyjnego naszego pisma.

Profesor Andrzej Siczkowski urodził się 22 I 1913 r. w Warszawie. W roku 1931 ukończył Gimnazjum im. Stanisława Staszica i w tym także roku zapisał się na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie studiów brał tywy udział w działalności studenckich kół naukowych tego wydziału: Kola Słowistów i Kola Językoznawczego, gdyż studiował równoległe filologię słowiańską i polską. Był uczniem profesorów: S. Słońskiego, W. Doroszewskiego i J. Ujejskiego. Magisterium z filologii słowiańskiej uzyskał w roku 1936. Absolutorium obowiązujące do egzaminu magisterskiego uzyskał zarówno z przedmiotów językoznawczych, jak i literackich.

Po odbyciu służby wojskowej w Szkole Podchorążych Łączności w Zegrzu w latach 1936/37 rozpoczął pracę dydaktyczno-naukową jako starszy asystent w Seminarium Słowistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W roku akademickim 1938/39 uzupełniał studia w Paryżu w Ecole Nationale des Langues Vivantes Orientales. Wrócił do kraju w lipcu 1939 roku z dyplomem studiów z zakresu języka czeskiego, słowackiego i języków łuckich.

Kampanię wrześniową w roku 1939 odbył jako zastępca dowódcy samodzielnego plutonu łączności przy dowództwie grupy operacyjnej w rejonie Jasło—Przemysł. Tam dostał się do niewoli, udało mu się jednak zbiec z transportu i wrócił do Warszawy. W okresie okupacji pracuje w różnych możliwych zawodach — m.in. jako szklarz, jako urzędnik fabryczny, magazynier, sprzedawca warzyw i owoców, sprzedawca cukierków. Jednocześnie prowadzi działalność dydaktyczną: opracowuje dla Studium Słowiańskiego cykl wykładów o Słowianach zachodnich. Współpracuje także z prasą podziemną i należy do podziemnej organizacji wojskowej. Aresztowany w roku 1941 i osadzony na „Pawłaku”, odzyskuje wkrótce — dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności — wolność i może wrócić do dydaktycznej i konspiracyjnej działalności. W czerwcu 1943 r. zawiera związek małżeński z Haliną z Wiśniewskich. Po wybuchu powstania bierze w nim udział. Na początku walczy na Starym Mieście, następnie, po przejściu kanałami, w Śródmieściu. Jest ranny, dostaje się do niewoli. Czas jakiś trzymany w stalagu w Łambinowicach, zostaje następnie, jako podporucznik AK, przeniesiony do oflagu w Murnau (Bawaria), gdzie przebywa do wyzwolenia. Po oswobodzeniu obozu stara się odszukać

rodzinę, i dowiaduje się wówczas, że zarówno jeden z braci, jak i rodzice zginęli w czasie wojny (ojciec zmarł w obozie we Flessenbürgu, matka w szpitalu pod Berlinem), żona, wywieziona na przymusowe roboty pod Berlin, szczęśliwie ocalała.

Po wojnie, w grudniu 1945 r. zgłasza się do pracy w Uniwersytecie Warszawskim. Od roku 1946 obejmuje obowiązki starszego asystenta Katedry Języka Polskiego, kierowanej przez prof. W. Doroszewskiego. Jednocześnie na Sławiście prowadzi ćwiczenia z języka czeskiego. W Komitecie Słowiańskim jest referentem do spraw Łukyc. Pracuje również w redakcji tygodnika „Odnova”. W roku 1949 zostaje członkiem Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

W latach 1948—1952 przebywa w Czechosłowacji, jest lektorem i wykładawcą języka polskiego w Pradze: na Uniwersytecie im. Karola, w Wyższej Szkole Nauk Politycznych i Ekonomicznych oraz w Instytucie Słowiańskim (Slovanský ústav), pracuje także w redakcji słowników, uczy języka polskiego w praskich szkołach średnich i na różnych kursach.

Znajomość języków zachodniosłowiańskich oraz duży talent literacki (o czym dalej będzie mowa) pozwalają mu zająć się tłumaczeniem na język polski utworów literatury pięknej czeskiej i słowackiej, a także górnołużyckiej. W roku 1952 uzyskuje na Uniwersytecie Karola stopień doktora filozofii w zakresie filologii słowiańskiej na podstawie pracy wykonanej pod kierunkiem prof. B. Havránka na temat słowotwórstwa czeskiego i polskiego, ujętego porównawczo (*Slovotvorná struktura českých a polských přídatkových jmen*). Doktorat ten, nostryfikowany i uznany za równoważny naszemu doktoratowi przez Uniwersytet Warszawski, pozwala mu po powrocie z Pragi w roku 1952 objąć stanowisko adiunkta Katedry Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

W kwietniu 1955 r. uchwałą Komisji Kwalifikacyjnej dla pracowników nauki otrzymuje tytuł docenta, i od maja tego roku zostaje zatrudniony przy Katedrze na etacie docenta. W latach 1968-1971 jest członkiem Rady Naukowej Zakładu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk.

W okresie 1971-1973 jest przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego. W listopadzie 1973 r. zostaje przez Radę Państwa mianowany profesorem nadzwyczajnym i na tym stanowisku pozostaje na Uniwersytecie Warszawskim do przejścia na emeryturę (1 X 1978).

Nie sposób w krótkim artykule omówić szerzej wszystkich funkcji i zajęć prof. Sieczkowskiego w różnych instytucjach państwowych i placówkach naukowych krajowych i zagranicznych, przedstawić jego ofiarną działalność w organizacjach społecznych czy związkowych (np. w Związku Nauczycielstwa Polskiego). Trzeba natomiast stwierdzić, że Jego działalność w czasie okupacji, przebywanie w obozach hitlerowskich oraz intensywna praca, zarówno naukowa, jak i dydaktyczna, już po wyzwoleniu

znacznie podkopały Jego zdrowie i zmusiły do wcześniejszego przejścia na emeryturę.

Za swą chlubną działalność w czasie okupacji, za udział w walce z hitlerowskim najezdźcą, za udział w Powstaniu Warszawskim, za całą działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną otrzymał prof. Sieczkowski liczne odznaczenia państwowe i związkowe:

a) bojowe:

w roku 1959 — Medal za Warszawę (1939-1945) — uchwałą Rady Państwa w roku 1968 — Krzyż Walecznych — na pierwotny wniosek władz wojskowych AK z okresu Powstania Warszawskiego, nadany przez Ministra Obrony Narodowej

w roku 1973 — Krzyż Partyzancki — uchwałą Rady Państwa

w roku 1975 — Odznaką Grunwaldzką — z rozkazem Naczelnika Dowództwa WP

w roku 1975 — Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari — uchwałą Rady Państwa

w roku 1976 — Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 — uchwałą Rady Państwa

b) cywilne:

w roku 1973 — Złoty Krzyż Zasługi — uchwałą Rady Państwa

w roku 1978 — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — uchwałą Rady Państwa

c) związane:

w roku 1976 Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego — uchwałą Plenum Zarządu Głównego ZNP.

Publikacje naukowe, popularnonaukowe oraz artykuły z zakresu prawności i kultury języka profesora Sieczkowskiego obejmują ponad 220 pozycji. Są to monografie, rozprawy i artykuły z różnych dziedzin językoznawstwa, zarówno teoretycznego, jak i stosowanego. Zainteresowania badawcze prof. Sieczkowskiego obejmują zagadnienia słowotwórstwa porównawczego języków słowiańskich, związków historycznych między językami polskim i czeskim, aspekty opisowy i porównawczy mówionego języka czeskiego i polskiego, gramatykę opisową czeską i słowacką, kulturę języka.

Trwałą wartość naukową i metodologiczną ma jego praca pt. „Struktura słowotwórcza przymiotników czeskich i polskich” (stron 180), wydana w roku 1957 przez Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Wysoko oceniona przez krytykę czeską i polską (rec.: O Ducháček — „Slovo a Slovesnost” XX, 1959, z 2; J. Porák — „Slavia” XXIX, 1960, z 1; S. Szlifiersztajnowa — „Poradnik Językowy” 1958, z. 4), jest nowatorskim zastosowaniem metodologicznym szkoły słowotwórczej warszawskiej, prof. Doroszewskiego, do badań porównawczych języków słowiańskich. O znaczeniu tej pracy w zakresie badań przymiotników i imiesłów

świadczy fakt, iż slawiści czescy (J. Chloupek, J. Šlosár) przyjęli od Sieczkowskiego niektóre sformułowania i terminy, uważając je za celniejsze i dogodniejsze niż dawniejsze sformułowania czolowych językoznawców czeskich — np. F. Trávníčka czy B. Havránka.

Rozprawy Andrzeja Sieczkowskiego, poruszając szczegółowe kwestie w zakresie slawistyki czy polonistyki, mają zawsze charakter konfrontacyjny i metodologiczny, są oparte na gruntownej znajomości zestawianych języków. W rozprawie pt. *Próba klasyfikacji bohemizmów spotykanych w języku polskim* („Slavia Occidentalis” XX, 1960, z. 2, s. 139-147) autor opowiada się za terminem bohemizm — nie czechizm — z uwagi na nieharmonijne w tym ostatnim terminie połączenie pnia swojskiego z przyrostkiem obcym. Omawia w tej rozprawie bohemizmy fleksyjne, składniowe i leksykalne, formułuje kryteria zapożyczania bohemizmów, stopnia i rodzaju szczerzenia. Uważa, że pełna klasyfikacja wymagałaby uwzględnienia przemian znaczeniowych danych wyrazów w obu językach. Klasyfikacja ta — *mutatis mutandis* — da się zastosować także do zapożyczeń z innych języków.

Duże metodyczne znaczenie ma również artykuł *Z metodyki badań porównawczych nad słowotwórstwem słowiańskim* („Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XXI, 1962, s. 171-180). W badaniach tego rodzaju można sformułować następujące wytyczne: „Po pierwsze więc — musimy brać pod uwagę system słowotwórczy danego języka; każdą formację musimy umieszczać na tle kompleksowo ujętych właściwości tego systemu. Po drugie zaś — zadaniem naszym winno być sumienne zbadanie i określenie struktury danej formacji” (s. 173). Na materiale polskim, czeskim, słowackim i rosyjskim przeprowadza analizę formacji rzeczownikowych i przymiotnikowych w tych językach, wykazując ich podobieństwa i różnice. Badania takie rzucają światło na pokrewieństwo języków słowiańskich i na ich rozwój, szczególnie zaś mają znaczenie dla szeroko pojętych studiów słownictwa słowiańskiego. Krytyka radziecka pozytywnie oceniła tezy i wytyczne tego artykułu („Strukturalna tipologija jazykow”, Moskwa 1966).

Z prac komparatystycznych Sieczkowskiego na szczególną uwagę zasługuje artykuł pt. *Kategoria gramatyczna wołacza w językach zachodniosłowiańskich* („Prace Filologiczne” XVIII, cz. II, 1964, s. 239-262). Po omówieniu funkcji wołacza i analizie jego form w językach łużyckich, w języku słowackim, czeskim i polskim autor stwierdza, że zachował się on w tych językach w różnym stopniu. Stosunkowo najlepiej w języku czeskim i górnołużyckim, w językach dolnołużyckim i słowackim prawie nie istnieje, w języku polskim jest w zaniku, przy czym w języku mówionym zastępowany jest najczęściej formą mianownika. Istnienie wołacza, choćby ograniczone, wzbogaca — zdaniem autora — zasób środków ekspresji językowej.

Z okresu studiów Andrzeja Sieczkowskiego we Francji interesujący jest jego artykuł o wpływach słowiańskich na język francuski pt. *Wyrazy pochodzenia słowiańskiego w języku francuskim* (Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego IV, 1962, s. 119-136). Wpływy słowiańskie na język francuski, niewielkie w porównaniu z innymi wpływami, np. łacińskimi, niemieckimi, angielskimi, włoskimi są jednak większe niż dotychczas przyjmowano.

W latach 1948-1952 prof. Sieczkowski pracuje w Redakcji Słowników Słowiańskich w Pradze, kierowanej przez dra B. Vydrę. Informuje o tym w artykule *Praca nad słownikami słowiańskimi w Pradze* („Poradnik Językowy” 1949, z. 2, s. 11-14). Z prac leksykograficznych Sieczkowskiego wymienić należy opracowany pod jego kierunkiem w 1967 roku w Instytucie Filologii Słowiańskiej UW przez magistrantów (H. Dąbrowską, I. Kapustównę, H. Pietrak) mały czesko-polski słownik frazeologiczny złożony w Wydawnictwie „Wiedza Powszechna”.

Prof. Sieczkowski jest autorem wielu artykułów o literaturze czeskiej i słowackiej (dla Polaków) i o literaturze i kulturze polskiej (dla Czechów i Słowaków). Jego wstępy do przekładów dzieł literatury czeskiej i słowackiej mają wartość nie tylko informacyjną, ale i naukowo-badawczą. Szczególne znaczenie dla kultury języków zachodniosłowiańskich (w tym i polskiego) mają jego referaty i odczyty wygłaszane od czterdziestu kilku lat w różnych instytucjach, towarzystwach naukowych, komisjach uniwersyteckich oraz na zjazdach krajowych i zagranicznych. Niektóre drukowane były w „Poradniku Językowym”. Wymienimy ważniejsze.

Przed wojną w Towarzystwie Krzewienia Poprawności i Kultury Języka wygłasza prelekcje: *Spoispoličenie jazyka* (21 XI 1934), *Najpoispolitše vlastičivosti mowy warszawiaków* (22 II 1938).

W obozie jenieckim w Murnau zimą 1944 ma wykład o Łużycach i Łużyczanach, ilustrowany próbką poezji lużyckiej (cytowanej z pamięci).

Po wyzwoleniu wznowia działalność odczytową w różnych instytucjach i spotkaniach naukowych.

W restytuowanym po wojnie w roku 1966 Towarzystwie Kultury Języka:

- a) *Właściwości słownikowe i fleksyjne polszczyzny mówionej* (1966)
- b) *Najczęstsze kłopoty miłośników języka* (1974)
- c) *Poradnictwo językowe w miesięczniku „Poradnik Językowy”* („Poradnik Językowy” 1978).
- d) *Storunki językowe czesko-polskie do końca XVI wieku* (1947)
W Komitecie Słowianoznawstwa PAN:
- e) *Stan badań nad wzajemnymi stosunkami języków polskiego i czeskiego* (1964)

W Polskim Towarzystwie Językoznawczym:

- f) O paru zbliżonych tendencjach słowotwórczych we współczesnych językach czeskim i polskim (1956)
- g) O czeskiej i polskiej wersji współczesnego języka potocznego (1960)
- h) Właściwości fleksyjne współczesnej polszczyzny potocznej (1966)
Na Uniwersytecie Im. Karola w Pradze:
- i) O słowach cislovo pádu v češtině a v polštině (O wyrazach obcego pochodzenia w języku czeskim i polskim — 1949)
- j) Česká a polská odměna spisovného jazyka mluvného (Czeska i polska wersja literackiego języka mówionego — 1962)
Na naukowej konferencji czesko-polskiej, organizowanej przez UW w Warszawie i UK w Pradze:
- k) Polskie „otworzyć” i jego odpowiedniki w pozostałych językach zachodniosłowiańskich (1971 w Warszawie)
- l) Formacje typu: czes. „pracownice” oraz ich słowackie i polskie odpowiedniki (1973 w Pradze)
- l) Fleksja współczesnej polszczyzny — właściwości i tendencje rozwojowe (ujęcie porównawcze polsko-czeskie) — 1975 w Warszawie
- m) Zbliżoności leksykalne współczesnych języków — czeskiego i polskiego (1977 w Warszawie)
Na VII Międzynarodowym Kongresie Słowistów w Warszawie:
- n) O pewnej zbliżoności w zakresie budowy słowotwórczej słowackiej i polskich przyimków złożonych (1973, druk w „Por. Jęz.”, streszczenie w Księdze referatów).
W Czeskosłowackim Ośrodku Kultury i Informacji w Warszawie:
- o) O Marii Pajmanowej (1893-1958) — po zgonie pisarki czeskiej w 1958. O życiu i twórczości tejże pisarki w Polskim Radiu (1977)
- p) O Alojzym Jirásku (w związku z 50 rocznicą śmierci pisarza (1980).
We wszystkich swoich wystąpieniach omawiających porównawczo słowiańskie zagadnienia językowe i literackie, jest prof. Sieczkowski propagatorem tego kierunku sławistyki, który służy idei poznania i zbliżenia kultur narodów słowiańskich.
- Bardzo bogaty jest także dorobek profesora Sieczkowskiego w zakresie propagowania poprawności i kultury języka. Prowadził stałą rubrykę w „Poradniku Językowym” pt. Co pisać o języku? — obejmuje ona dotychczas około 90 artykułów. W latach 1958-1963 ukazuje się cykl artykułów w czasopiśmie „Za i przeciw” pt. Dbejmy o język ojczysty (cykl ów liczy około 40 artykułów) oraz cykl złożony z 4 artykułów, drukowanych w r. 1945 w tygodniku „Odnova” pt. Mówimy i piszmy poprawnie. W cyklach tych autor nie tylko informuje o tym, co pisać o języku, ale także w wielu kwestiach poprawności językowej zajmuje własne stanowisko. Omawiając różne formy sprzeczne z normą językową i różne wykoślenia językowe, głosi postulat posługiwania się językiem prostym, jasnym i w miarę motliwosci pięknym. Z licznych jego artykułów poświęconych sprawom kultury języka na uwagę zasługuje jeden z nich, pt. Kul-

tura języka a językoznawstwo („Poradnik Językowy” 1961, s. 209-218), reprezentatywny dla jego stanowiska w tej kwestii: Autor wyjaśnia w nim znaczenie słowa kultura i pojęcia „kultura języka” oraz wypływające stąd dla nas konsekwencje: „Kultura, czyli uprawa języka ofczy-stego jest to czynny, świadomy stosunek do niego, stała i systematyczna praca zmierzająca do udoskonalenia, usprawnienia języka jako narzędzia i wytworu kultury w ogólności, a kultury narodowej w stopniu szczególnym oraz jako środka porozumiewania się i instrumentu myśli, praca prowadzona we wszystkich działach języka i w zasadzie przez wszystkich członków danej społeczności językowej” (s. 211). Dalej omawia zasadnicze działy pracy nad usprawnieniem języka: prace z zakresu gramatyki, opracowywanie słowników ogólnych, specjalnych (np. poprawnościowych, frazeologicznych, synonimicznych), dwujęzycznych, dział poradnictwa językowego w czasopiśmie, w audycjach radiowych i telewizyjnych, w poradniach telefonicznych itp. Kultura języka stanowi ważny składnik językoznawstwa praktycznego, ale i językoznawstwo teoretyczne wiąże się ściśle z kulturą języka. W zakończeniu artykułu tak ujmuje tę sprawę: „... nie ma rzetelnej kultury języka bez mocnych podstaw językoznawstwa teoretycznego, nie ma też pełnego, w całej rozciągłości użytecznego społecznego językoznawstwa bez pracy nad kulturą języka” (s. 218).

Prof. Siczkowski jest nie tylko wybitnym sławistą, polonistą językoznawcą i propagatorem piękna języka, jest także realizatorem tego postulatów. Pisze i przekłada utwory literackie piękną polszczyzną. Już przed wojną wydał zbiór własnych i tłumaczonych wierszy pt. „Niebo przez liście” (Warszawa, F. Hoessick, 1938). W wyborze poezji J. Čišínskiego, poety górnołużyckiego, opracowanym przez W. Kochańskiego (wyd. Biblioteki Narodowej, Warszawa 1966), zamieszcza trzy swoje przekłady wierszy tego autora. Z literatury czeskiej tłumaczy powieści i dramaty: Marie Pujmanová, „Ludzie na rozstajach”, („Czytelnik” w latach 1948-1951 trzy wydania); też autorki: „Proces Dymitrowa” — fragment powieści „Igranie z ogniem” („Czytelnik” 1950); „Życie zwycięża śmierć” („Czytelnik” 1955); František Kubka, „Uśmiech rycerza Pałeczka” („Czytelnik” 1951); Svatopluk Cech, „Jastrząb contra Gołabek” („Czytelnik” 1955); Karel Čapek, „R.U.R.” (pierwszy z dramatów Čapka, wydanych przez Państwowy Instytut Wydawniczy, 1956); František Hrubín, „Złota reneta” (PIW 1968).

Z literatury słowackiej: Margita Figuli, „Trzy kasztanki” (PIW 1962); Jozef Ciger-Hronský, Józef Mak (PIW 1977).

Porównując tylko tytuły oryginałów z tytułami przekładów spostrzegamy, jak zrzęcznie i trafnie tytułuje prof. Siczkowski swoje tłumaczenia: *Lidé na křížovce* — to *Ludzie na rozstajach*; *Život proti smrti* — to *Życie zwycięża śmierć*; *Tri gaštanové kone* — to *Trzy kasztanki*.

Prof. Siczkowski tłumaczy również eseje literackie, np.: J. Krejčí,

Praga królewska [w:] „Wybrane studia slawistyczne” (PIW 1972). Przekłady te były wysoko ocenione w tomach „Rocznika Literackiego”, w „Tygodniku Powszechnym” oraz w bratysławskich rocznikach zbiorowej pracy pt. „Slovensko-poľské literárne vzťahy”. Oto wyjątek z recenzji dramatu R.U.R.: „Tak się składa, że najlepsze w tym roku (w 1956) przekłady wyszły spod pióra dwóch slawistów: Józefa Magnuszewskiego i Andrzeja Sieczkowskiego. (...) Sieczkowski dał (...) bardzo dobry przekład sztuki Czapka R.U.R. Osiągnął w nim to, co w tłumaczeniu najwazniejsze: wartki, naturalny tok dialogu, jasność i prostotę. Uderzającą zaletą jego przekładu (...) jest dążenie do maksymalnego niezależnienia się w doborze środków językowo-stylistycznych od sugestii oryginału, rzetelna troska o to, by przekład (...) miał swobodę utworu oryginalnego” (Z. Hierowski, „Rocznik Literacki” 1956, s. 368).

Twórczość oryginalna i przekładowa Andrzeja Sieczkowskiego stanowi dorobek, na podstawie którego zostaje w roku 1950 przyjęty do Sekcji Autorów Dziel Literackich ZAIKS-u, a w roku 1977 zostaje członkiem Związku Literatów Polskich.

Prof. Sieczkowski ma również duże osiągnięcia jako doświadczony i utalentowany pedagog i wychowawca młodzieży. Podczas swej wieloletniej pracy dydaktycznej na Uniwersytetach — Warszawskim i Praskim — wykształcił kilkudziesięciu magistrów i dwóch doktorów. Jego uczniami są dzisiaj docenci i profesorowie. Nie jest to mało, jeśli się zważy, że Studium Slawistyczne (z wyjątkiem rusystyki) nie jest studium masowym, że obejmuje różne specjalizacje, nie tylko bohemistykę, a doktorów w zakresie slawistyki wykształcono w obu uniwersytetach w okresie powojennym zaledwie kilkunastu.

Profesor Sieczkowski w dalszym ciągu jest czynny jako badacz naukowy, tłumacz literatury pięknej narodów słowiańskich i propagator zbliżenia ich kultur. Ostatnio opracował „Wybór tekstów słowackich” (s. 100) z komentarzem językowym, notami bibliograficznymi i biograficznymi o autorach dla wydawnictwa UW (zamieszczony w obszernym „Wyborze tekstów zachodniosłowiańskich od czasów najdawniejszych po współczesność” pod red. E. Siatkowskiej). Nieprzerwanie także jest członkiem Redakcji „Poradnika Językowego”, oddany pielegnowaniu kultury i piękna ojczystego języka. We wszystkich tych dziedzinach tyczymy mu dalszych sukcesów.



Janusz Wróblewski

O POTRZEBIE BADANIA NAZW WYKONAWCÓW ZAWODÓW

„Każdy człowiek chce mieć dobry zawód, ale i każdy chce, by jego zawód miał „dobrą” nazwę. Nazwa zawodu towarzyszy człowiekowi całe jego życie, stanowi jak gdyby jego drugie imię”¹.

I

Postęp techniczny, którego jesteśmy świadkami, dokonuje licznych zmian w strukturze zawodów. Jedne zawody, a wraz z nimi ich nazwy, idą w zapomnienie, na ich miejsce powstają nowe. Zrozumiale, że jakiś zawód zanika, gdy zanika to, z czego wytwarzaniem był on związany. Część zawodów zanika na skutek rozbitcia procesu technologicznego na wiele odrębnych operacji, którym mogą być z kolei przypisane nowe zawody. Automatyzacja służy usprawnieniu pracy człowieka, eliminuje jego wysiłek i skraca czas wytwarzania produktu. Jej skutkiem jest nowy podział pracy oraz z jednej strony specjalizacja zawodowa (człowiek związany jest z jednym stanowiskiem, wykonując niezmiennie tę samą pracę), z drugiej strony powstanie współczesnych zawodów szerokoprofilowych, łączących kilka dotychczasowych specjalności, dostosowanych do zmieniających się wciąż potrzeb kadrowych.

Ostatnio powstały takie zawody, jak sanitariusz szpitalny², przewodnik turystyczny³, sekserka⁴, technik-korozjonista⁵, ochraniarz⁶ (chodzący o ochronę naturalnego środowiska) i wnętrzarz⁷ (wystrajanie wnętrz mieszkalnych).

Wpływ postępu technicznego na powiększanie liczby zawodów jest

¹ A. I. Moisiejew, *Wy i wasze profesje* (w): „Ruskaja riecz”, Moskwa 1962, nr 1, s. 49-52; 49.

² „Słowo Ludu” 77/229, 1.

³ „Trybuna Ludu” 77/202, 3.

⁴ Informacja z kalendarza ściennego na rok 1977 wydawnictwa „Książka i Wiedza” (na odwrotnej stronie kartki na dzień 26 XI).

⁵ Informacja z dziennika telewizyjnego z 2 XI 78 r.

⁶ O szerszą zawođu ochraniarza. Artykuł dyskusyjny, „Ochrona Roślin”, R. 18, 1972, z. 7, s. 15-18.

⁷ „Poradnik Językowy” 1974, s. 102.

niezaprzeczalny; znajduje on odbicie w języku, w pomnaniu słownictwa zawodów. Znając tempo postępu technicznego, potrafimy zdać sobie sprawę z tego, jakim przeobrażeniami ulega słownictwo zawodowe. Jak pisał socjolog W. Wesolowski, w Niemczech w okresie szybkiego uprzemysławiania zanotowano powstanie około 8 000 nowych zawodów, a w amerykańskiej firmie General Motors na 210 000 zatrudnionych w 1968 aż 160 000 wykonywało zajęcia, które nie istniały jeszcze w 1939, zaś 70 000 wytwarzało produkt nie znany w 1939². Socjologowie prognostycy twierdzą, że wystarczy 15 lat, aby uległ zupełnej zmianie skład zawodowy załóg pewnych przedsiębiorstw podległych rozwojowym resortom. Pewien procent zawodów wtedy zniknie, a na ich miejsce pojawi się o wiele więcej nowych³.

W Związku Radzieckim badaniem liczebności nazw zawodów w poszczególnych epokach zajmował się A. I. Moisiejew. Wykazał on, że w języku rosyjskim w XI/XIII w. było tylko 20-30 nazw rzemieślników; w w. XVII już 200-300; słownik z 1911 zawiera 5284 nazwy zawodów; współczesne (tj. lata 1965/66) taryfikatory kwalifikacyjne wymieniają 15 000 różnych nazw zawodów, natomiast „Alfabitnyj słowar zanjatij” z 1959 rejestruje 30 000 nazw⁴.

Współczesne polskie taryfikatory kwalifikacyjne i nomenklatury zawodów⁵ zawierają przeszło 10 000 różnych nazw.

Obecnie (tak jak i w przeszłości) interesujące nas nazwy tworzone są najczęściej przez samych zainteresowanych, czyli pracowników, nie radzących sobie z wyborem środków językowych i — co gorsze — z wyborem pojęć, których nazwy mają służyć do reprezentacji językowej zawodu. Pojmijmy wagę problemu, gdy uświadomimy sobie, że około 30% polskich współczesnych nazw wykonawców zawodów jest niepoprawnych. Dziennikarze nierzadko w felietonach kpili właśnie z takich nazw, np. *dziwontkowacz jej, myglowacz, naświetlacz walów, odpestzczacz, ogólnodecz żułek, podmywacz, podściekowi, rozgrzewacz rogów, rozlisko-*

² W. Wesolowski, „Studia z socjologii klas i warstw społecznych”. Warszawa 1963, s. 17.

³ W socjologicznej literaturze polskiej brak jest dotąd szczegółowych badań na temat zmienności zawodów.

⁴ J. Szczepański, „Zmiany społeczeństwa w procesie uprzemysłowienia”, Warszawa 1973, s. 287, 288.

⁵ A. I. Moisiejew, *Naименование лиц по профессиям в современном русском языке. Авторизованная диссертация на соискание ученой степени доктора филологических наук, Ленинград 1968, s. 23.*

⁶ Taryfikatory kwalifikacyjne są zbiorami charakterystyk zawodów. Wydawane są przez odpowiednie ministerstwa (np. Ministerstwo Komunikacji, Ministerstwo Przemysłu Maszynowego). Nomenklatury — to usystematyzowane zbiory nazw, usystematyzowane w ten sposób, że o miejscu wymienienia nazwy decyduje miejsce zajmowane przez jej desygnat w przyjętej strukturze klasyfikacyjnej tych desygnatów.

wywoacz liści tytoniowych, ustępnicy, wóreczkowy na cędzidlach, zastępnik cyrkowego itp.¹⁸ W toczącej się swego czasu dyskusji nad niektórymi nazwami wykonawców zawodów zabrał głos prof. W. Doroszewski.

„Określenia dzwonkowacz jej i wóreczkowy na cędzidlach nadają się na przedmiot satyry i nawet nie wiadomo, na co jeszcze mogą się nadać, najmniej chyba na to, żeby je stosowano jako określenia wykonywanego przez kogoś zawodu: posiadacz legitymacji z tytułem dzwonkowacz jej w rubryce „zawód” naraziłby się na śmieszność za każdym razem, gdy miałby swoją legitymację komuś pokazywać. Ale celem satyry nie jest samo tylko wyszydzenie rzeczy rażącej. Satyra ma *ridendo castigare mores*, to znaczy „śmiechem poprawiać obyczaje”, czy też, ogólnie mówiąc, polepszać coś w jakimkolwiek zakresie. (...) Śmieszny kogós rzecz głupia — to już dobrze, że śmieszny, ale zamiast tej rzeczy głupiej trzeba umieć znaleźć rzecz mądrzejszą. A to jest często trudne. (...) Sensowny udział w dyskusji nad omawianym typem nazw może brać tylko ten, kto się orientuje z jednej strony w obiektywnych potrzebach wywołujących tworzenie nowej nomenklatury, a z drugiej — w zasobie środków formalnych, którymi dysponuje język, żeby móc tym potrzebom czynić zadość. Inaczej robi się tylko szum, ale się nie wykonywa żadnej roboty pożytecznej”¹⁹.

Postulat prof. W. Doroszewskiego nie przestaje być aktualny.

II

Pierwsza trudność, na którą natrafia ktoś badający tę grupę nazw, dotyczy określenia zakresu materiału. Scharakteryzować jakiś typ nazw to podać cechy struktury i znaczenie tych nazw. Wiadomo, że rozpiętość granic takiego typu, czyli jego liczebność, wpływa na łatwość opisu. Rozpiętość granic typu nazw wykonawców zawodów uzależniona jest od rozumienia terminu nazwa *wykonawcy zawodu*. Chodzi o wyraźne sprecyzowanie, jakie nazwy osób wykonujących czynności są nazwami wykonawców zawodów. Otóż nigdzie nie znajdziemy odpowiedniej definicji tego terminu. W językoznawstwie w pracach z zakresu słowotwórstwa

¹⁸ Por. notatki w następujących czasopismach: „Głos Wielkopolski” z 21.VIII.1958 r., „Express Wierny” z 1.IX.1959 r., „Sędzi” z 1.III.1959 r., „Za i Praciw” z 12.X.1959 r., „Przegląd Kulturalny” z 25.X.1959 r., „Kullay” nr 38 (1977 r.), „Polityka” nr 43 (1977 r.). Problem niepoprawności językowej nazw wykonawców zawodów poruszał ponadto językoznawcy: M. Szymczak: *Uwagi słowotwórczo-semantyczne o polskim współczesnym słownictwie technicznym*, „Poradnik Językowy” 1961, s. 269-276; W. Doroszewski: „O kulturę słowa” tom II, Warszawa 1968, s. 362-364, 369; D. Moczyńska: *Formant -owy w nazwach zawodowych typu gajowy, motorowy*, „Język Polski” 1960, s. 121-127.

¹⁹ „O kulturę słowa”, tom II, op. cit., s. 362-364.

(niekiedy jako synonim terminów nazwe zawodu, nazwe zawodowa, nomina professionalia) oznacza on derywaty, będące odrzeczownikowymi nazwami wykonawców czynności. Często też terminem tym określa się jedno- lub wielowyrazowe nazwy osób wykonujących zawód, np. kierouca autobusu, czyściiciel maszyn, ślusarz, ale nie nazwy typu chemik, dyrektor, fizyk, kierownik. Wydaje się, że kwestię tę można by było rozwiązać przez przyjęcie odpowiedniej definicji zawodu i wprowadzenie jej w definicję nazwy wykonawcy zawodu. Sprawa nie jest prosta, gdy zwążymy, że nie ma jednej wzorowej definicji zawodu. Socjologowie i teoretycy pracy podają ich bardzo wiele, a żadna z nich nie pomoże językoznawcy w rozstrzygnięciu dylematu: czy zawodami (i odpowiednio nazwami wykonawców zawodów) są: dyrektor, filolog, fizyk, inżynier, kamasznik, kioskarz, magister, ordynator, psycholog, technik. Zastosowanie terminów: tytuł, stanowisko, specjalność, zawód, specjalizacja rozwiąże sprawę (może poza tytułem) wynikają z podziału czynności mających identyczny charakter (nazwijmy je czynnościami zawodowymi). Charakter tych czynności jest złożony i niezmiernie trudny do opisanja. Cechami zdradzającymi ich istotę byłyby: stałość wykonywania, pożyteczność społeczna, zapłata zapewniająca środki utrzymania, pozycja w strukturze pracy itp. Jak z tego widać, zagadnienie określenia zakresu materiału urasta do zawilego problemu, wymagającego długich i wszechstronnych rozważań.

Nazwy, o których mowa w niniejszym artykule i które wstępnie nazwano nazwami wykonawców zawodów, mają złożony, dwójaki charakter: funkcjonują w systemie języka jako nazwy osób (nazwy wykonawców zawodów — NWZ), jednocześnie są one członkami systemu terminów wielu dziedzin jako bezosobowe nazwy czynności (nazwy zawodów — NZ)¹⁴. Nazwę tokarz możemy odnieść do osoby wykonującej czynność (por. zdanie: Jan jest zdolnym tokarzem), możemy nią także określić tę specyficzną czynność, która jest zawodem (por. wypowiedź: Tokarz to zawód związany z obróbką metalu). Ta sama struktura nazewnictwa jest zatem nazwą wykonawcy zawodu (tokarz w znaczeniu osobowym) i nazwą zawodu (tokarz w znaczeniu bezosobowym).

Wiele z NWZ/NZ sprzeciwia się podstawowej ogólnojęzykoznawczej i terminologicznej zasadzie logiczności, która wymaga, aby nazwa spełniała bardzo ważną funkcję jednoznaczego (ściślego, logicznego) określenia pojęcia. Zadaniem nazwy-terminu jest precyzyjne uwydatnienie

¹⁴ Terminy, będące nazwami osób, występują tylko w systemie terminów biologii, medycyny itp. Pisze o tym W. Nowicki w pracy: „O ścisłość pojęć i kulturę słowa w technice”, Warszawa 1978, s. 22, 48. Zob. ponadto: J. Wróblewski, O terminie i terminologicznym charakterze nazw wykonawców zawodów (w) „Język. Teoria. Dydaktyka”, Materiały III Konferencji Młodych Językoznawców-Dydaktyków, Zielona Góra, 26-27 maja 1978 r., Kielce 1978, s. 29-42.

istotnych składników nazywanego przez siebie pojęcia. Logiczności nazwy nie należy rozumieć zbyt obszernie, gdyż wtedy za nielogiczne uważałoby się wszelkie niepoprawne NWZ/NZ (każdy błąd jest w jakimś sensie nielogiczny). W ścisłym rozumieniu nielogicznymi są te nazwy, których znaczenie jest nierozpoznawalne lub informujące o cechach desygnatów drugorzędnych, nieistotnych. Postulat sygnalizowania przez nazwę najistotniejszych cech desygnatu jest bardzo ważny. Tylko w ten sposób spełniona zostaje funkcja komunikatywna i denotatywna nazwy. Nazwa, charakteryzując osobę ze względu na wykonywany przez nią zawód, musi podawać cechy zawodu najodpowiedniejsze do charakterystyki.

Osoby nie można określić czynnością, której ona bezpośrednio nie wykonuje, a która jest tylko rezultatem (wynikiem) uprzednich czynności. Kogoś wykonującego czynności związane z oddaniem zamrożonych wcześniej produktów nie można nazwać odtańczeniem¹¹ (nazwa autentyczna); oddanie charakteryzuje sam przedmiot, osoba jest pośrednim sprawcą tej czynności. Stosunek podmiotu-osoby do czynności oddania w nazwie odtańcać jest niejasny, nazwa w ogóle nie informuje o tych czynnościach, których bezpośrednim wykonawcą jest człowiek. Nazwa dmuchacz parowozowy nie oznacza tego, kogo zawód wiąże się z wyjątkową aktywnością płuc. Dmuchać w tej strukturze nie znaczy także «zajmować się czyszczeniem przy pomocy urządzeń dmuchających». Grupa takich niepoprawnych nazw uzupełniają ponadto: *aklimatyzator papieru, grzeź nitów, leżakowcy* (produkcja piwa), *odparowywacz, podciągacz wagonów, sezonowacz, utleniać, wydmuchiwacz zgorzeli* i wiele innych.

Specjalną odmianą powikłania semantycznego odznaczają się niektóre nazwy pochodzące od odczasownikowych nazw maszyn i urządzeń, a więc nazwy odrzeczownikowe, używane w znaczeniu takim, jak gdyby wywodziły się od czasownika. O takim traktowaniu owych nazw-derywatów dowodzą liczne oparte na nich formy wielowyrzowe, np. *knaszczowy włóknista ciętych, odbudowywaczowy skrobi¹², suszarniasty skór¹³*.

Poprawne pod względem logicznym są te nazwy, które wskazują na czynności-mogące być czynnościami zawodowymi (czynnościami spełnia-

¹¹ Wszystkie cytowane nazwy pochodzą z obowiązujących obecnie taryfikatorów i nomenklatur zawodów (sob. „Nomenklatura zawodów — specjalności” Komitet Pracy i Plac, Warszawa 1978).

¹² O tej formie błędnej pisze prof. M. Skymczak w *Uwagach słowotwórczo-semantycznych...*, op. cit., s. 276.

¹³ Prof. W. Doroszewski tak ocenił jedną z podobnych nazw: „Pod względem formalno-gramatycznym bezsensowne jest określenie *suszarniasty butelek*, prawdopodobnie tłumaczące się tym, że chciano uniknąć formy *suszarny*; mogłoby być od błędny *suszarniasty butelki*, gdyby szło o butelki przechowywane w suszarni, ale niemożliwy jest *suszarniasty butelek* jako «ten, kto suszy butelki!» („O kulturę słowa” tom II, op. cit., s. 363, 364).

jącymi wymogi stawiane zawodom, a więc czynnościami społecznie użytecznymi, wykonywanymi trwale w celu uzyskania środków utrzymania. Zawód jest czynnością posiadającą pewną rangę wśród czynności wykonywanych przez człowieka. Nikt chyba nie uwierzy w to, że czynnościami zawodowymi, mogą być czynności polegające np. na sznurowaniu butów (produkcja butów), układaniu rozrzuconych zapalek (produkcja zapalek), usuwaniu cebulek włosowych (garbowanie skóry), wyciąganiu gwóźdź (produkcja butów), zbieraniu padliny itp. Dziś nie ma wielu zawodów istniejących kiedyś, np. łapanie ptaków, szcurów, psów. Każdy wie, że te czynności nie są dziś zawodami. To jest zrozumiałe. Jednakże nazwy wymienionych poprzednio czynności, nazwy o postaci sznurowacz, szyjek cholewek, układacz rozrzuconych zapalek, usuwacz cebulek włosowych, wyciągacz gwóźdź, zbieracz padliny są nielogiczne ze względu na to, że oznaczają niewłaściwe realia, mianowicie czynności nie mogące być traktowane jako zawody. Por. ponadto łapacz przedry, naciągacz cholewek na kopyto, nakręcać kubków termosów, notowacz pudełek, odczytywacz literatu, odkładacz gorących pleców, przystawiacz nitów, zrykowacz, wypelniacz uchwyty do toreb i inne²².

Nazwy jednowyrazowe często mają niewyraźną budowę, np. emalternik (od emalia), łączniarz (od łączyć), podsadzkarz (od podsadzać?), prucz (od pruć), składałak (od składać), suszarowcy (od suszyć?), tłuczkarz (od tłuc?), zasykachowcy (od zasykać), ponadto zamoczkowcy, zamokowcy, zoszyrcy. Grupę tych nazw uzupełniają takie, które zostały utworzone od niewłaściwych podstaw, np. cięciarz, dublarz, gięciarz, giętarz, mačkarz, opasowcy, wyparny, zrzutniacz. Innymi przykładami nazw tworzonych wbrew regułom słowotwórczym języka polskiego są: dezertant, dozator, drenator, powielator (hybrydy), chlewmistrz, chórmistrz, pakmistrz (poprawne są złożenia z cząstką -o-, np. bagromistrz, drogomistrz, toromistrz, wagonmistrz, żaglomistrz), ćwiekacz, sękać, wentylacz, żużlacz (utworzone od rzeczowników za pomocą typowo przyczasownikowego sufiksu -acz).

Osobny i bardzo skomplikowany problem stanowią nazwy będące strukturami wielowyrazowymi, które możemy określić jako NWZ/NZ rozwinięte. Tworzą one zespół wyrazów, którego elementem określanym jest rzeczownik, dlatego też wszystkie wyrazy podporządkowane temu rzeczownikowi traktowane są jako przydawki, tj. określenia przedmiotu, i muszą reprezentować któryś z typów formalno-znaczeniowych przyda-

²² Prof. W. Doroszewski tak pisał o jednej nazwie tego typu: „W terminie *ogładacz zwłok* nie wymieniona jest najważniejsza funkcja osoby tak nazwanej, mianowicie funkcja stwierdzania zgonu. Jeżeli się tego nie wie, to termin *ogładacz zwłok* sprawia wrażenie trochę dziwnie, bo wydaje się, że jest to określenie kogoś, kto spędza czas w dość niezwykły sposób” („O kulturę słowa”, tom II, op. cit. s. 306, 306).

wiek właściwych językowi polskiemu. Spośród przydawek wyklucza się formy typowo przyczasownikowe, tj. przyalówki, rzeczowniki w bierniku, celowniku, narzędniku i miejscowniku (formy te łącząc się z orzeczeniami wyrażają dopełnienia i okoliczniki), np. *kłębem, minią, ołowiem, maszynowo, ciągle, na gorąco, ręcznie, przy maszynie, do pieca, na wagon* itp. Rozwinięcia, wiążąc się z wykonywaną czynnością, muszą mieć formy właściwe przydawkom, a więc powinny to być przymiotniki, rzeczowniki w mianowniku (trw. zestawienie apozycyjne) i rzeczowniki w dopełniaczu. Twórcy nomenklatury nie respektują jednak tej zasady. Znaczna liczba zebranych nazw oparta jest na złym schemacie, np. *cechowacz skal i znaków na szkłe, korespondent w językach obcych, kowal na młotach i presech, malarz minią, oczyszczacz piaskiem, palacz gazem, palacz na gazowniku, rzeźbiarz w drewnie, wylewacz rur asfaltem, znakowacz ręczny na gorąco i inne.*

Rozwinięcie nie może powtarzać elementu semantycznego zawartego w znaczeniu rzeczownika osobowego. Wtedy powstają nazwy będące pleonazmami, np. *długowowy długowów towarowych, filtrowy filtrów, formiarsz form specjalnych, izolowacz ochrony, kamieniarz obróbki kamienia, lutowacz lutowiem, przedzmarz ciągłego przedzenia, strażnik ochrony ladów, wódekowoy wódka* itp.

Zastrzeżenia budzi także wiele rozwinięć o postaci przymiotnika.

W języku funkcjonują pewne modele relacji semantycznych między przymiotnikiem a związanym z nim rzeczownikiem. Tak jest na przykład z przymiotnikami materiałowymi. Kogoś, kto wykonuje rzeźby drewniane nie możemy nazwać *rzeźbiarzem drewnianym* czy *rzeźbiarzem drzewnym* (w nomenklaturze jest *rzeźbiarz w drewnie*), podobnie wykonującego modele z metalu (modele metalowe) — *modelarzem metalowym*. Ograniczenia semantyczne w tych przypadkach posunięte są tak daleko, że nie dopuszczają w ogóle zastosowania przymiotników materiałowych w funkcji przydawki rzeczowników osobowych tworzących NWZ/NZ. Nazwami niezgodnymi z tą zasadą są: *betoniarsz mozaikowoy, cukiernik ciastowoy, dyspozytor benzynowoy, formowacz styropianowoy, lakiernik drzewowoy, manipulant ropny, maszynista acetylenowoy, spawacz gazowoy, stolarz fornirowoy* itp.

Niektóre oficjalne NWZ/NZ „grzeszą” nadmierną długością, np. *aparatury formowania taśmy do rozciagu wódkna syntetycznego, elektro-monter instalacji urządzeń elektroenergetycznych dla zasilania urządzeń łączności, dosypywacz okruszków surowca tytoniowego oraz krajanki prażonej, mechanik części mechanicznych elektrycznych przyrządów i aparatów pomiarowych, monter telekomunikacyjnych stacyjnych urządzeń teletransmisyjnych* itp.

Interesujące nas nazwy, będące terminami, czyli nazwami zawodów, używane są w języku potocznym znacznie częściej niż inne terminy. Bardzo ważna rola zawodów w życiu ludzi i w charakterystyce gospodar-

ki narzuca pewne wymogi estetyczne nazwom zawodów. Znaczenie nazwy-terminu powinno być ścisłe, nie posiadające zabarwienia emocjonalnego, nie wywołujące skojarzeń z innymi realiami niż te, do których oznaczenia zostały powołane. Nazwy o takiej funkcji nie mogą budzić sprzeczności, śmieszyc. W zebranych materiale nie brak nazw, składających się z wyrazów, których dosłowne rozumienie kieruje uwagę nie na wykonywane czynności, np. *drapecz w uboju, łapacz przędzy, nakładacz futer, nasypywacz kości odłuszczonej, nitownik w skórze, odgnajacz, odlewnik na stoły odlewnicze, odpowietrzacz, operator kreta, rozbiieracz padliny, ścienniecz karczków cieliących, walcowy ręcznik z krwi, wiązacz jelit, wyciskacz na gorąco, wymiaroway, zabezpieczający czoła, zaciągacz pasa, zarabiacz i inne¹⁰.*

Synonimia jest zjawiskiem niepożądanym wśród NZ. W terminologii zaletą jest wielość pojęć, nie nazw. Czynność zawodowa jest stała bez względu na to, czy przypiszemy jej pojęcie tej lub innej terminologii. Ten, kto obsługuje spychacz, musi się tak samo nazywać, będąc pracownikiem przedsiębiorstwa budowlanego czy innego zakładu produkcyjnego. Dziś człowieka obsługującego spychacz określa się terminami: *spychoway, operator spycharki, maszynista spycharki, kierowca spycharki, kierowca spychacza*. Nazwa *traktorzysta* ma następujące synonimy: *kierowca traktora, kierowca ciągnika, operator ciągnika, operator traktora*. Wielomianowość spowodowana jest często złą manierą spolszczania powszechnie znanych obcych nazw zawodów oraz wycofywania starych zlekzykalizowanych rodzimych nazw. Zamiast *jubiler, kominiarz, listonosz, spiker, stróż, szofer, ślusarz, weterynarz* spotykane są *złotnik, czyściciel kominów, doręczyciel pocztowy* (lub *doręczyciel domowy, doręczyciel przesyłek pocztowych*), *zapowiadacz, dozorca* (lub *nowsze gospodarz domu*), *kierowca, mechanik precyzyjny, lekarz weterynarii, składacz*.

III

Powyżej w sposób uproszczony przedstawiono niektóre problemy wiążące się z badaniem językowym klasy NWZ. Celem tych rozrządzeń było

¹⁰ O zabawnym nieporozumieniu, wywołanym jedną dwuznaczną nazwą zawodu, informowało kieleckie „Słowo Ludu”: „Między pracownicą pewnej instytucji, prowadzącej działalność usługową, a kierownictwem tego przedsiębiorstwa wynikł spór, który musiało rozstrzygnąć jednostka nadrzędna. Zażądano od dyrektora pisemnego wyjaśnienia, dlaczego m.in. usiłowano rozwiązać umowę o pracę z długoletnią pracownicą. Odpowiedź była krótka: W związku z likwidowaniem smatni nr 3 zaproponowano ob. X inną pracę, ale w.w. nie chciała być ustępną, dlatego wypowiedzieliśmy umowę o zatrudnieniu. Dopiero wysłany do firmy inspektor mógł na miejscu wyjaśnić sprawę. Okazało się, że wnosząca skargę ob. X nie jest z charakterem osobą nieustępliwą, tylko po prostu nie chciała objąć oferowanej — za przeproszeniem — funkcji „babki klozetowej” („Magazyn Niedzielnny Słowa Ludu” nr 203, s. 6 z dn. 30.IX/1.X.1978 r.).

zwrócenie uwagi, zainteresowanie, dlatego też podkreślono najbardziej intrygujące cechy istniejących NWZ i najatrakcyjniejsze aspekty ich badania. Praca językoznawcy, aby być w pełni pożyteczna polegać ma na udzielaniu odpowiedzi na dwa pytania:

1) Jakże są obecnie istniejące NWZ ze względu na ich budowę, właściwości znaczeniowe, poprawność językową (językową ogólną i terminologiczną)?

2) W jaki sposób należy tworzyć nowe NWZ (jakie środki formalne, według jakich reguł), by jak najpełniej informowały one o wykonywanym zajęciu, będącym treścią zawodu, oraz by ich postaci językowej nie można było nie zarzucić?

Przedstawienie wydaje się z pozoru bardzo proste: chodzi przecież o zebranie współcześnie używanych nazw, opisanie ich ze względu na posiadane cechy formy i znaczenia, wskazanie tendencji w ich tworzeniu i na tej podstawie skonstruowanie odpowiednich kryteriów poprawnościowych oraz zasad nazwotwórczych. Badanie NWZ, zmierzające do udzielenia odpowiedzi na postawione pytanie, rodzi wiele trudności, mnożących pytania i kierujących uwagę ku sprawom wydawałoby się marginesowym. Jednakże bez przewyższenia tych trudności poznanie istoty NWZ byłoby niemożliwe. Przyczynia się to do szerokiego i gruntownego opisu NWZ. Niekiedy problem dotyczy nie samych NWZ, lecz tych czynników, które mają służyć jako narzędzia do ich analizy, np. termin, wieloznaczność, synonimia czy leksykalizacja.

NWZ jako terminy muszą odpowiadać specjalnym kryteriom poprawności. Nie wystarczy jednak stwierdzić, że są one terminami, należy wyjaśnić, jak funkcjonują one jako terminy i jakie zajmują miejsce w systemie czy systemach terminów. Rozważania te z braku teoretycznych rozpraw o terminie² muszą w dodatku poprzedzić inne, związane z definicją i specyfiką terminu.

Cel analizy formalno-znaczeniowej NWZ jest oczywisty: chodzi o wydzielenie typów formalno-zaczeniowych, podanie liczebności typów i wskazanie środków formalnych tworzących poszczególne typy. Przedmiotem opisu formalnego są z jednej strony pojedyncze wyrazy (derywaty i wyrazy rdzenne, np. *blacharz, ślusarz, tokarz*), z drugiej nazwy — grupy wyrazów tworzące związki frazeologiczne (np. *blacharz karoseryjny, ślusarz remontowy maszyn, tokarz zegarmistrzowski, ślusarz-tokarz*). Wybierając derywaty, należy zatem określić związek między nimi a kategoriami słowotwórczymi języka polskiego. NWZ wielowyrazowe tworzą połączenia rzeczowników i przymiotników z rzeczownikami oso-

² W językoznawstwie polskim pojawiły się niedawno dwie prace poruszające problem istoty terminu: H. Jadaśka, „Termin techniczny — pojęcia, budowa, poprawność”, Wydawnictwa techniczne NOT, Warszawa 1976 (rozdz.: Czym jest termin?, s. 10-28); St. Gajda, „Rozwój polskiej terminologii górniczej”, Opole 1976 (rozdz. Elementy teorii terminu, s. 15-30).

bowymi, formalnie i znaczeniowo odpowiednimi NWZ, będącymi pojedynczymi wyrazami (derywatami i wyrazami rdzennymi). Analiza formalna związków wielowyrazowych ma wykryć sposoby łączenia się innych wyrazów z rzeczownikami osobowymi. Takie ujęcie jest konieczne, gdyż NWZ są swoistą klasą nazw, mających wspólne izolowane cechy semantyczne, w mniejszym stopniu formalne, o których wiedza przydaje się przy ustanawianiu zasad nazwotwórczych.

Aby móc wysunąć odpowiednie postulaty związane z zaspokajaniem wygórowanych żądań wobec NWZ (zrozumiałe znaczenie, jednoznaczność, brak zabarwienia emocjonalnego), należy zebrane nazwy poddać specjalnej analizie semantycznej, która ma odkryć wszelkie zjawiska semantyczne mające wpływ na rozumienie i życie NWZ (homonimia i polisemia, leksykalizacja, synonimia).

W tym celu należy przede wszystkim zbliżyć się do wyznaczenia granic, w których mieści się problematyka, którą ma rozwiązywać niniejsze badanie. W tym celu należy przede wszystkim zbliżyć się do wyznaczenia granic, w których mieści się problematyka, którą ma rozwiązywać niniejsze badanie. W tym celu należy przede wszystkim zbliżyć się do wyznaczenia granic, w których mieści się problematyka, którą ma rozwiązywać niniejsze badanie.

W tym celu należy przede wszystkim zbliżyć się do wyznaczenia granic, w których mieści się problematyka, którą ma rozwiązywać niniejsze badanie. W tym celu należy przede wszystkim zbliżyć się do wyznaczenia granic, w których mieści się problematyka, którą ma rozwiązywać niniejsze badanie. W tym celu należy przede wszystkim zbliżyć się do wyznaczenia granic, w których mieści się problematyka, którą ma rozwiązywać niniejsze badanie.

W tym celu należy przede wszystkim zbliżyć się do wyznaczenia granic, w których mieści się problematyka, którą ma rozwiązywać niniejsze badanie. W tym celu należy przede wszystkim zbliżyć się do wyznaczenia granic, w których mieści się problematyka, którą ma rozwiązywać niniejsze badanie.

Elżbieta Stryjnik

SPOSOBY WPROWADZANIA PRZYTOCZEŃ W TEKŚCIE „ROZMYŚLAŃ DOMINIKAŃSKICH”

Literatura staropolska zarówno w utworach poetyckich, jak i prozatorskich szeroko korzystała z wątków apokryficznych. Z tego nurtu wyrastają utwory epickie pisane prozą, takie jak „Rozmyślenie przemyskie”, „Sprawa chędogo...”, „Historia Trzech Króli”, „Żywot Pana Jezusa Krysta” i inne oraz „Rozmyślenia dominikańskie” — pasja napisana w klasztorze dominikanów w Krakowie, prawdopodobnie w pierwszej połowie szesnastego wieku. Tego typu utwory apokryficzne, przedstawiając wydarzenia z życia Jezusa i Świętej Rodziny, poświęcają wiele miejsca wypowiedziom bohaterów. Zawierają poza tym liczne cytaty ze Starego i Nowego Testamentu oraz z pism ojców Kościoła. Wszystkie te wypowiedzi występują w kontekście narracji w formie mowy zależnej bądź niezależnej. Interesującego materiału do obserwacji usytuowania w tekście prowadzącym (narracji) wypowiedzi przytoczonych dostarcza tekst „Rozmyślań dominikańskich”.

Problematyka mowy zależnej i niezależnej w języku polskim stanowi obszar badań głównie stylistyki. W aspekcie gramatycznym najobszerniej omówił to zagadnienie W. Górny w pracy „Składnia przytoczenia w języku polskim”¹. Podjął on próbę klasyfikacji przytoczeń² ze względu na ich funkcję składniową. Na podstawie tego kryterium wyodrębnił przytoczenia podmiotowe, dopełnieniowe, przydawkowe. Ponadto W. Górny przeprowadził analizę zmierzającą do wyszczególnienia typów wprowadzeń, to jest tych partii tekstu prowadzącego, które sygnalizują wystąpienie przytoczenia. Wyodrębnił m.in. wprowadzenia jedno- i wielowyrzowe, czasownikowe oraz imienne. Cechy gramatyczne wprowadzenia można określić na podstawie przykładów pochodzących z wielu, często bardzo różnych gatunkowo tekstów. Natomiast wszelkie inne funkcje przytoczeń i wprowadzeń (zwaloryzowane stylistycznie i kompozycyjnie) są uchwytnie tylko w wypadku analizy całych konkretnych utworów.

¹ W. Górny, „Składnia przytoczenia w języku polskim”, Warszawa 1966.

² Przez przytoczenie rozumie W. Górny mowę niezależną. W dalszym ciągu artykułu będę się posługiwać wymiennie obu terminami.

Niniejszy artykuł ma na celu dokonanie przeglądu wprowadzeń w tekście „Rozmyślań dominikańskich”.

Typy wprowadzeń mowy niezależnej

W funkcji wprowadzającej — forma osobowa czasownika mówienia

Do najczęściej stosowanych wprowadzeń mowy niezależnej należy forma osobowa czasowników mówienia, przede wszystkim czasownika rzec:

A tedy jeden z nich rzekł imieniem Kajfasz potrzebno jest wam aby jeden umarł za lud aby wszyscy nie zginęli⁴,

i rzekła mu dziewczka puszczając go, a tyś też Jezusów zwolenił,

Następną licznie reprezentowaną formą werbalną jest czasownik mówić:

i mówi tu święty Biernat, O miły Jezu twarde odpoczytnie masz, leżysz na kamieniu a widzisz boskiem okiem co ma na cię przyjdź widzisz apostoła swego Judasza...

słyszac do lucemiernicy mówili Oto uotwry wszystkie świat w tego Jezusa jeśli go nie zabijamy,

Jako wprowadzenia występują także inne czasowniki deklaratywne, takie jak: odpowiedzieć, wołać, zwołać, prosić:

Ale Pan Jezus odpowiedział, jest to wola Ojca niebieskiego, iż tam dziś mam być, wypełnić to nac miś Ociec zesłał,

śluszcze jedna drugą wyprzedzając wołały wesoło Ozanna synu Dawidowemu, Błogosławiony który idziesz w imię Boga, zbesu nas któryś przyszedł z wysokości,

i zwołali wszyscy winien jest zlej śmierci,

wtóre prosiła Panna Maria mój miły synu, kiedyż chcesz umrzeć obierzyż sobie lekciejszą śmierć.

W funkcji wprowadzającej występują połączenia czasowników fazowych z bezokolicznikiem *verbum dicendi*:

Panna Jęła go pytać coli sie działo co mój syn poczynal przy tej wieczery.

W powyższym przykładzie spodziewalibyśmy się raczej użycia mowy zależnej, zaś wprowadzeniu mowy niezależnej powinien towarzyszyć wyróżnik intonacyjny, co w piśmie znalazłoby odbicie w zastosowaniu odpowiedniego znaku interpunkcyjnego.

⁴ Cytaty nie są podawane w oryginalnej pisowni, lecz w wersji odpowiadającej współczesnej normie ortograficznej.

Ze względu na składniowo-stylistyczną problematykę artykułu zachowano zgodność z oryginalnym w zakresie elementów służących delimitacji tekstu, to jest interpunkcji oraz pisowni wielkich i małych liter (z wyjątkiem imion własnych, których pisownię ujednolicono).

Interpunkcja staropolska opierała się na zasadzie intonacyjnej⁴, nie zaś syntaktyczno-logicznej, jak ma to miejsce dziś, ale stosowano ją konsekwentnie tylko w drukach. Szesnastowieczny rękopis, jakim są „Rozmyślania dominikańskie”, dostarcza w tym zakresie zbyt skąpych danych, aby można je było wykorzystać przy omawianiu problemów składni i stylu tego zabytku.

Na szczególną uwagę zasługuje zastosowanie przytoczenia mowy przeżywanej. Wprowadzenie wyraźnie sygnalizuje, że nie jest to rzeczywista czynność mówienia, że słowa nie zostały wypowiedziane:

patrzę pilno w jego przemienne oblicze, jakoby chcieli rzec O smętna dusza nasza iż się z nami chcesz rozłączyć miłośniku nasz...

W utworach apokryficznych narrator zaznacza nieraz swój dystans wobec przedstawianej rzeczywistości. Tak jest w „Rozmyślaniu przemyskim” i w „Rozmyślaniach dominikańskich”, gdy np. wtrąca zwrot mogło to być:

O mogło to być iż Pannie Marij tę sukienkę przyniósł anioł powiedając bóg Jezusów...

Podobny dystans narratora wobec wypowiedzi bohaterów daje się zauważyć we wprowadzeniu mógł rzec:

tam Pan Jezus będąc płacziw i teskliw pokłęknił złożywszy ręce, Mógł rzec O Ojczy mój niebieski smętna jest dusza moja aż do śmierci,

Bywa, że w wypowiedzi przytoczonej występuje odwołanie do słów innego bohatera, w wyniku czego przytoczenia spiętrzają się, jak w tych oto fragmentach: *Pan Jezus jem rzekł, ażeście nie czli w piśmie psalm gdzie prorok mówi, z ust dzieciennych będzie objawiona chwala boża,*

Pan Jezus umywszy nogi apostołom obleki zasie sukienkę stanąwszy rzekł ku wszystkim, i widzieliście wy com ja to uczynił zowiecie mie mistrzu i panie a dobrze mówicie bo jestem.

W drugim przykładzie ciekawa jest sama forma przytoczenia, która nieco zaskakuje. Po wprowadzeniu *zowiecie mie* spodziewalibyśmy się raczej formy narzędnika, tak jak ma to miejsce w dwudziestowiecznym przekładzie Biblii⁵: *Wy nazywacie mnie Nauczycielem i Panem, i słusznie mówicie, bo jestem nim.*

Natomiast w „Rozmyślaniach dominikańskich” następuje przytoczenie z formą wołacza. Zacytowanie słów, jakimi zwracają się uczniowie bezpośrednio do Jezusa nie jest w tekście oryginalne, występuje bowiem także w „Biblii czyli Piśmie św. Starego i Nowego Testamentu” J. Wuj-

⁴ S. Furmanik, *O interpunkcji w drukach staropolskich*, „Pamiętnik Literacki” 1955, s. 429.

⁵ „Biblia to jest Pismo św. Starego i Nowego Testamentu”, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975, Jan 13, 13.

ka⁴, skąd najprawdopodobniej zostało przejęte przez apokryfy:

Wy mnie zowiecie Nauczyciela y Panie: a dobrze mówicie, boćmi jest.
Z kolei „Biblia” Wujka odwzorowuje dokładnie tekst Wulgaty⁵:

Vos vocatis me Magister et Domine; et bene dicitis, sum etenim.

W funkcji wprowadzającej — imiesłów na -qc

Drugim często występującym w „Rozmyśleniach dominikańskich” środkiem językowym służącym wprowadzeniu mowy niezależnej jest imiesłów od czasowników mówienia, imiesłów na -qc. W przytoczonych niżej przykładach formy imiesłowowe wprowadzają mowę niezależną, a przy tym sygnalizują, że mówienie jest okolicznością towarzyszącą czynności wyrażonej przez słowo osobowe:

rozgniewał się, a uczyniwszy z powroza bicz, jął wypędzać kupce z kościoła; i stoły sprzewracał mówiąc dom mój dom modlitwy wozowa, a wyjście kościół boży uczynili jaskinią lotrowską.

i przystąpili k niemu mistrzowie i lucemiernicy rzekąc i jaką to moc czyniąz iżeś lud wybił z kościoła, ukazy nam które znamię abyśmyć uwie-rzyli.

Formie imiesłowu towarzyszą niekiedy spójniki. W. Górny uzasadnia wystąpienie imiesłowu ze spójnikiem następująco⁶: „... imiesłowy w staropolszczyźnie posiadały więcej cech czasownikowych, były traktowane jako orzeczenia podrzędne i mogły być poprzedzane spójnikami jako osobowe formy czasownikowe...”. W „Rozmyśleniach dominikańskich” połączenie imiesłowu ze spójnikiem pojawia się sporadycznie:

i dał Panu Jezusowi w lice aże ranę wielką uczynił w licu jego i rzekąc, O ty sprośny człowiecze związany i wzgardzony, śmieiesz tak śmiele odpowiadać...

Cytaty z Pisma św. i ojców Kościoła są zapowiadane w narracji nie tylko przez formy werbalne, lecz także imienne, najczęściej występujące w połączeniu z imiesłowem: *i spomionął Piotr słowa Krystusowuy mówiąc ty sie mnie zaprzyysz,*

abociem niewiernem Zydem śmierdziło z gęby bo sie czornku objedli, i spełniło sie tu proroctwo rzekąc, mój lud śmierdzi przede mną.

Imiesłów jest bezpośrednim wprowadzeniem przytoczenia, zaś wobec formy imiennej pełni funkcję atrybutywną. Zdanie i spełniło się tu proroctwo rzekąc interpretujemy jako spełniło się proroctwo, które mówi, nie zaś jako spełniło się mówiąc.

Wystąpienie w tekście formy mowy niezależnej jest sygnalizowane

⁴ „Biblia łacińsko-polska czyli Pismo św. Starego i Nowego Testamentu. Podług tekstu łacińskiego Wulgaty, i przekładu polskiego X. Jakóba Wujka”, Wilno, Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego, 1864, t. IV, Jan 13, 13.

⁵ op. cit., Jan 13, 13.

⁶ W. Górny, op. cit., s. 302.

przez jeszcze inny typ wprowadzenia, składającego się z formy osobowej i imiesłowu na -qc, gdzie podstawę obu form stanowi czasownik mówienia. W takich połączeniach uwidacznia się wyspecjalizowanie imiesłowu w funkcji wprowadzenia. Forma imiesłowu nie określa ani w jaki sposób ktoś mówi, prosi, ani nie wyraża okoliczności towarzyszącej, lecz ogranicza się do wprowadzenia mowy niezależnej:

i rozmawiała rzekąc tum czekała i wyglądała syna mego kiedy przychodzili z Jeruzalem po kazaniu,

Prosiła Dziewica Maria syna rzekąc, mój synu jedyny raczy z nami w Betanii tę wieczeraż dziś udzielać na pociechę moją...

Ona rzekła cicho mówiąc Synu miły jam cie w pieluszki wzięła porodziwszy a ten raz cie widze łańcuchy związanego,

Chyba najjaszkrawiej uwidacznia się wyspecjalizowanie imiesłowu rzekąc w funkcji wyłącznie wprowadzającej w jego połączeniu z czasownikiem pisano:

oto już wrychle będzie dokonano co o mnie pisano rzekąc, uderze pastyrza a rozproszone będą owoce zebrania.

W tym wypadku *verbum dicendi* rzekąc ma znaczenie wyabstrahowane, nie określa przecież czynności mówienia; zostało użyte wyłącznie dla wprowadzenia przytoczenia.

Pleonastyczne połączenia czasowników mówienia występują licznie w najstarszych polskich zabytkach. W XVI w. nasilenie częstości użycia tej konstrukcji spada. Najdłużej utrzymuje się ona w tekstach religijnych, wspierana, jak twierdzi W. Górny⁸, przez języki oryginalów. Z. Stieber⁹ udowodnił, że już w XV w. połączenie pleonastycznych czasowników mówienia miało nacechowanie stylistyczne. W późniejszym okresie konstrukcja ta, rozpoznawana jako właściwa stylowi podnioślemu, urocystemu, cechującemu przede wszystkim prozę religijną, była wykorzystywana w stylizacji biblijnej. W szesnastowiecznych „Rozmyślanach dominikańskich” pleonastyczne połączenia czasowników mówienia są prezentowane dość licznie, co znajduje uzasadnienie w przynależności tego utworu do gatunku literatury apokryficznej.

Inne typy wprowadzeń

Spójnik *że (iż)* zapowiada we współczesnych tekstach polskich mowę zależną. Taką funkcję pełni również w staropolszczyźnie:

A tedy rzeki Kaifasz, a tedyś ty jest Syn Boży, rzeki Jezus, tyś rzeki iż ja jestem,

a on wszystko pod rząd powiedział jego słowa i jako uczniom nogi umywał jako cięto swe jem dawał, jako powiedział iż go jeden wydać ma.

Prócz tego spójnik *iż* wprowadza mowę niezależną:

⁸ op. cit., s. 357.

⁹ Z. Stieber, O stylu Kazimierza Gniewkowskiego, „Prace Polonistyczne”, 1928.

i powiedział jej anioł iż sie już modli w ogrodzie syn twój aż krwawy pot z niego płynie,
Jezus... powstawszy z modlitwy poszedł ku matce, ale Magdalena biegła naprzód powiadając matce iż twój syn idzie ku tobie,
 i rzekli słudzy Piotrowi, i tyś był w ogrodzie z Jezusem ale Piotr począł sie przysięgać iż nie znam tego człowieka jako wy mówicie.

O uznaniu dwóch pierwszych fragmentów za przykłady użycia mowy niezależnej przesądza postać zaimka występującego w każdym z tych przytoczeń; formy drugiej osoby używano się i używa nadal tylko w sytuacji dialogowej. W mowie zależnej zamiast form *twój* oraz *tobie* wystąpiłaby forma *jej*. W trzecim fragmencie wypowiedź bohatera podano w pierwszej osobie, co jednoznacznie przesądza o określeniu formy przytoczenia.

Dążność narratora do unikania powtórzeń środków wprowadzających przejawia się w elipsie czasownika mówienia:

rzekł Jezus kto jest czyst nie potrzebuje jedno nogi umyć boś czyst A weźtrauszy na zwooleniki, i wy czysti jesteście,
A drudzy dawszy mu pięścią między oczy rzekł, O Jezusie i czemu to mierzka przed oczyma, a drugi dał mu dłoń w lice, proroku, powiedz jako mnie imię.

W odróżnieniu od cytowanych wyżej przykładów z elipsą czasownika mówienia, kolejny fragment nie daje się uzupełnić na podstawie kontekstu jedną, dokładnie określoną formą. Trudno tu nawet wyznaczyć granicę początkową przytoczenia (czy od *czuś*, czy od *A snadź*):
przeło koddj sie smęcił czuś onci wszystko wie A snadź ja to mam być tem nieszczęsnem wydawcą mego milego Pana.

Przykład następny:

A tedy jeden z nich rzekł imieniem Kajfaaz potrzeba jest wam aby jeden umarł za lud aby wszyscy nie zaginęli, a to mówili prorokując iż Krystus miał lud odkupić, bo Duch Święty mówił jego usta, serca nie dotykając, bo było złości pełne a także mówili między sobą jakoby Jezus tych dni zabił, Oto nas jawnie nie uczcił wybijając z kościoła,
 sprawa pewne trudności interpretacyjne. Że czasownik *mówili* należy odnieść do mowy zależnej *jakoby... tych dni zabił*, to nie ulega wątpliwości, ale czy ten sam czasownik wprowadza mowę niezależną od słów *Oto nas jawnie nie uczcił...*, tego nie można jednoznacznie rozstrzygnąć. W związku z tym nie wiadomo właściwie, czy mamy tu do czynienia z wprowadzeniem na odległość (w ciągu linearnym), czy też z zalamaniem się struktury mowy zależnej i niezamierzonym przejściem w tok mowy niezależnej.

W tekście „Rozmyślań dominikańskich” zdecydowanie przeważa wśród środków wprowadzających czasownik, lecz znajdujemy w tym zabytku także wprowadzenia rzeczownikowe:

rzekł Jezus, *faciem jest kogo szukacie, i padli na ziemię od strachu od jednego słowa obo pytania, i kogo szukacie, O słyszała to matka stojąc z paniami, jakie policzki i ciężkie poszytki przyjmował jej miły syn niewymowne, i ono słyszała wołanie, wimien zlej śmierci.*

Posłużenie się takim rzeczownikowym wprowadzeniem stwarza możliwość nawiązania do odległych partii tekstu.

Powyżej podano już przykłady wprowadzeń wielowyrzowych, składających się z czasownika i imiesłowu oraz z rzeczownika i imiesłowu, atrybutywnego w stosunku do rzeczownika, jednocześnie zaś pełniących funkcję bezpośredniego wprowadzenia mowy niezależnej. W jeszcze szerszej rozbudowanych wielowyrzowych wprowadzeniach poszczególne wyrazy mają role podzielone, np. *O mogła tu rzec ony słowu Jeremiasz, płacząc płakała we dnie i w nocy.*

W tym wielowyrzowym wprowadzeniu podział ról między poszczególne składniki przedstawiałby się następująco: niezbędnym, głównym zapowiednikiem przytoczenia jest fragment *O mogła tu rzec...* Natomiast fragment *ony słowu* wskazuje na źródło cytatu, ale może też pełnić funkcję wprowadzającą.

Celem niniejszego artykułu było przedstawienie typów wprowadzeń przytoczenia w tekście z pierwszej połowy szesnastego wieku. Wzięto pod uwagę konkretne jednostki leksykalne i formy gramatyczne spełniające tę funkcję. Nie sposób jednak poprzestać wyłącznie na ich przeglądzie, gdyż wprowadzenia przytoczeń spełniają istotną rolę w konstrukcji całości utworu, a dobór poszczególnych ich typów podporządkowany jest założeniom kompozycyjnym tekstu. Na przykład rzeczownik lub połączenie rzeczownika z imiesłowem na -qc jest wykorzystywane w odwołaniach do źródeł kanonicznych. Użycie formy imiennej (*słowo obo pytanie, wołanie*) decyduje o wyższym stopniu abstrakcji wprowadzenia: przytoczenie wprowadzone przez formę imienną jest tym samym traktowane jako rezultat czynności, nie zaś jako sama czynność. Osiąga się dzięki temu zmianę perspektywy narracji, która poprzez stosowanie wprowadzeń czasownikowych może wiązać poszczególne ogniwa dialogu, natomiast w wypadku użycia wprowadzenia rzeczownikowego — nawiązywać do nawet bardzo odległych partii tekstu.

„Rozmyślania dominikańskie” reprezentują określony typ, gatunek literatury, mianowicie literatury religijnej, a dokładniej — apokryficznej, tradycyjnej w treści i formie. Tym się tłumaczy częste występowanie w owym tekście pleonastycznych połączeń czasowników mówienia, pomimo nasilającej się w szesnastym wieku tendencji do eliminowania tej konstrukcji.

Względę ornamentacyjne w niewielkim jedynie stopniu decydowały tu o wyborze typu wprowadzenia, chociaż one także przyczyniły się do

wystąpienia w tekście np. takich wprowadzeń, jak już cytowane słowo *abo spytanie*, czy też *woając* albo *śpiewając* w tym oto fragmencie:

A tedy jęli krotciem woniającem miotać przybliżywszy się ku Jezusowi kłękając przed nim drudzy różgi palmowe na drogę miotali kędy Jezus jęchać miał czyniąc mu pocztuność woając albo *śpiewając chwala cześć i wielmożność tobie Kryste Odkupicielu.*

Rozpatrywanie cech językowych utworu na poziomie składni i stylistyki stanowi podstawę ustalenia jego przynależności do określonej odmiany języka danej epoki.

S. Rospond stwierdził, że mowa zależna idzie w parze z rozwojem języków pisanych¹¹. W „Rozmyśleniach dominikańskich” wyraźnie przeważa *oratio recta*, co nie skłania jednak do wniosku, że jest to tekst języka mówionego. Mowa niezależna występuje tu po prostu w dialogach, które stanowią bardzo istotny składnik tego tekstu. We współczesnym piśmiennictwie problem wydzielenia partii dialogowych i narracyjnych zostałby rozwiązany przez zastosowanie interpunkcji. Rękopis szesnastowieczny, jakim są „Rozmyślenia dominikańskie” nie rozporządzał takim środkiem delimitacji.

¹¹ S. Rospond, *Język renesansu a średnio-wieczny*, (w:) „Odrodzenie w Polsce”, t. III, cz. 2, s. 120.

Zygmunt Brocki

NA BAKIER Z ETYMOLOGIĄ I SŁOWNIKAMI

POMORZE, PRZYMORZE

W numerze 6 z 1975 r. tygodnika „Czas” na s. 14 jest mowa m.in. o tym, że „nadal pozostaje w sferze hipotez pochodzenie nazw: *Słowianie, Wenetowie, Antowie*”. I dalej: tak samo w wypadku (autor pisze: w przypadku) nazwy *Pomorze*

nauka nie dała pełnej odpowiedzi, jednak najbardziej do przekonania trafia analiza prof. Gerarda Labudy, przedstawiona w artykule *Wpływ powstania państwa polskiego na rozwój dzisiejszego Pomorza* (1962), w którym znakomity polski historyk jest zgodny z objaśnieniem danym już w XII wieku przez niemieckiego kronikarza Herborda. *Pomorze* jest jednoznaczne z *Przymorzem*, zatem *Pomorzanie* „oznaczają ludność zamieszkującą ziemię «przy morzu», tj. *Przymorzań*”. Nazwa pochodzi więc od ludu i mogła się wytworzyć również dobrze na *Pomorzu* jak i poza nim.

W rzeczywistości pochodzenie nazwy *Pomorze* wcale nie pozostaje w sferze hipotez, jak to sugerują i słowa: „nauka [sc. lingwistyka?] nie dała pełnej [sc. wyczerpującej, kompletnej?] odpowiedzi”. Przecież jasne jest, że nazwa ta pochodzi od wyrażenia syntaktycznego *po morze*, gdzie przyimek *po* ma dawne znaczenie «przy, wzdłuż»¹. A więc *Pomorze* to etymologicznie «kraj (ciągnący się) przy morzu, wzdłuż morza». Por. *Powisłe, Polabie, Powoźis, Polesie, Podole* itd., a z apelatywów np. *porzeże, porzeże* i wiele innych.

Znaczeniowo *Pomorze* = *Przymorze*, bo *Przymorze* to «obiękt geograficzny leżący przy morzu»², ale to nie znaczy, że można to objaśnić (zesta-

¹ Jak zawsze mówi prof. E. Śluszkiewicz, lepsze jest jawne zapożyczenie leksykalne niż ukryty barbaryzm (por. roz. polski «całkowity, zupełny»). Zresztą zob. SFP FWN s. 697 (hasło pełny).

² Odpowiednikiem bałtyckim jest tu *pa-*; zob. np. V. Machek, *Lithuanien po- et pō, „Kalbotrys”* XIV, 1968; A. P. Nepokupnyj, *Dehidromiczeskie nazwanie poselenij w bałtyckich i słowiańskich językach* (bałt. *pa-/sieu. po-*), w zbiorniku: „Artura Ozola diena...”, Rīga 1969, s. 38-43.

wiać) tak, jak widzimy w cytowanym tekście. Nadto: Pomorzanie jest nazwą etniczną, gdy Pomorze — choronimem (nazwą krainy) i nazwa etniczna na Pomorzanie nigdy nie występowała w funkcji nazwy krainy, a nazwa Przymorzanie (znaczeniowo taka sama, jak Pomorzanie) w ogóle nie jest znana jako nazwa plemienia⁴. Natomiast w funkcji nazwy krainy występował kiedyś etnonim mający postać Pomorzany (tak do dzisiaj w języku czeskim: Pomořany «Pomorze»).

Tygodnik „Czas” wychodzi w Gdańsku. W Gdańsku wychodzi też czasopismo „Pomerania”, a w nim o nazwie Pomorze pisał językoznawca (R. 6: 1969, nr 3/4, s. 11 n.; B. Krejza).

ŁUBIANA

Artykuł *Made in Łubiana* w nrze 56 „Dziennika Bałtyckiego” z 1975 r. rozpoczyna zdanie, w którym anonimowy autor pisze, że kiedy pewna niewielka wieś pod Kościerzyną (na razie autor nie wymienia jej nazwy) stała się miejscem budowy Zakładów Porcelany Stołowej, znaleźli się od razu językoznawcy, którzy stwierdzili autorytatywnie, że miejscowość ta to żadna Łubiana (od słowa lubić), a (!) Łubiana. Ze pierwotna nazwa była germanizmem.

A w rzeczywistości: 1) kiedy we wsi tej zaczęto budować fabrykę porcelany, nazwą wsi była nie Łubiana, ale Łubians; 2) nazwę Łubians Niemcy oddawali substytucyjnie przez Lubiansen; 3) tę zaś zmienioną postać ludność napływowa, a więc nie autochtoniczna, nie kaszubska, „spolszczyła” na Łubiana i taką postać przyjęła powstała tu po II wojnie światowej fabryka: Zakłady Porcelany Stołowej „Łubiana”; 4) choć się dla ludności autochtonicznej wieś nadal nazywała i nazywa Łubiana i taka też postać jest urzędową postacią nazwy wsi, a do stwierdzenia tego nie potrzeba było językoznawców.

Natomiast językoznawcy zajęli się etymologią tej nazwy: m.in. w tymże „Dzienniku Bałtyckim” 1969 nr 177 oraz w „Biuletynie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego” 1968 nr 1 i nr 3, później w „Pomeranii” 1969 nr 3/4 — pisali, że w podstawie tej nazwy jest łub- «kora drzew, zwłaszcza lipy» i że pierwotną była tu nazwa Łubna (zapis z 1224 r.), dopiero później Łubiana.

Autor artykułu *Made in Łubiana* coś słyszał, ale niedosłyszał; albo może czytał, ale nie zrozumiał (choć objaśnienia, o których wyżej, mają formę bardzo popularną, przystępną dla wszystkich; ale są ściśle).

⁴ Por. np. *Przymorza* — przymorska polać Gdańska-Oliw, dawniej wieś. Mieszkańcy tej polaci miasta: *przymorzanie*.

⁵ Por. przyp. 3.

Nie zrozumiał, bo jakim cudem nazwa pochodząca — według jego relacji — od czas. *lubić* może być germanizmem? Owszem, *Lubiana* jest germanizmem (zob. wyżej), ale znów nie jest to nazwa pierwotna, jak podaje autor artykułu. Jednym słowem: pomieszanie z poplątaniem!

Na koniec autor pisze, że prawdopodobnie znajdują się i tacy, którzy będą mówić — Kościerzyna koło *Lubiany*. Jak widać, autor jest też na bakier z poprawną polszczyzną (ze słownikami poprawnej polszczyzny): najpierw uraczył czytelników rusycyzmem: *a* (zamiast *ale*, *lecz*) po przeczeniu, na koniec zaś germanizmem: *koło* (zamiast *pod*) plus nazwa geograficzna. Z ortografią też: po *mówić* powinien być przecięt dwukropek, a nie pauza.

O nazwie *Łubiana* pisał w „Poradniku Językowym” (1970 s. 349-350) prof. W. Doroszewski.

GDYNIA

W wydanym w 1962 r. „Bedeckerze kaszubskim” Róty Ostrówskiej i Izabelli (tak na stronie tytułowej i na okładce) Trojanowskiej na s. 94 czytamy:

Nazwa *Gdynia* pojawia się po raz pierwszy w 1253 r. jako „*Gdina*”, wieś należąca do parafii Oksywie [...]. Od roku 1630 była *Gdynia* własnością zakonu kartuzów. Ofiarował ją klasztorowi właściciel *Gdyni*, Piotr z Rusocina.

W rzeczywistości zapisu *Gdina* w żadnym dokumencie historycznym nie ma, w dokumencie z r. 1253 nazwę naszej miejscowości zapisano w formie łacińskiego biernika l.p. deklinacji na -a: *Gdinam*.

W popularnym wydawnictwie, jakim jest „Bedecker kaszubski” należało więc

albo powiedzieć, że nazwa naszej miejscowości zawsze brzmiała *Gdynia*, na co wskazuje już najstarszy jej zapis z 1253 r. w formie łacińskiego biernika *Gdinam*, z którego to zapisu możemy odtworzyć formę łacińskiego mianownika **Gdina*,

albo pominąć i to *Gdinam*, i to **Gdina* i powiedzieć tylko, że nazwa naszej miejscowości zawsze brzmiała *Gdynia*; czy nieco inaczej (ale też z pominięciem informacji o postaci najstarszego zapisu): że najstarszy zapis nazwy *Gdynia* znamy z dokumentu wystawionego w 1253 r.

W r. 1864 ukazała się w „Gdańskich Zeszytach Humanistycznych” praca H. Górnowicza *Toponimia Gdyni*. Autor po przytoczeniu dwóch pierwszych zapisów interesującej nas tu nazwy: *Gdinam* i *Gdigna* pisze tak (s. 136):

Na podstawie [tych] zapisów stwierdzamy, że miejscowość zawsze nazywała się *Gdynia*. Kaszubskie nazwy gwarowe brzmią: *Gdińó*, *Gdinańó*, *Gdina*

(z powołaniem się na F. Lorentza i zaznaczeniem, że pisownia fonetycznych jego zapisów jest tutaj uproszczona).

Tymczasem w II wydaniu „Bedekera kaszubskiego” (Gdańsk 1974) znów jest Gdina, i nadal bez objaśnienia, a nadto przeredagowane tu teksty sugerują czytelnikowi, że narwa Gdynia, którą mamy dzisiaj, stanowi jakies przekształcenie nazwy pierwotnej, którą była Gdina. Bo na s. 117 przy fotografii kościoła na Oksywiu umieszczono taką informację:

Wież rybacka Gdina należała do parafii Oksywie.

A na s. 118 autorki piszą, że w r. 1253

spotykamy po raz pierwszy w źródłach nazwę wsi rybackiej Gdina należącej do parafii oksywskiej. Z początkiem XIV stulecia Gdina stała się własnością oliwskich cystersów. [...] właściciel Gdiny [J. Jan z Rościna, ofiarował wieś klasztorowi w Kartuzach. Gdynia zaopatrywała [...]

— i dalej już tylko Gdynia. (Podkr. w cyt. tekście — moje).

z tego samego zakresu; por. moje wywody, ilustrowane dość licznymi przykładami, w „Języku Polskim” XXXI, 1951, s. 196-203. A gdyby się była zachowała postać oryginalna *sodery*, to otrzymanaby z pewnością także r.m., a nie *śeński*, zarezerwowany od dawna dla narwy wilczycy, o etymologii — jeszcze? — nie znanej.

KULTURA JĘZYKA A SPRAWNOŚĆ UMYSŁOWA MŁODZIEŻY

Ścisły, nierozłączny związek między kulturą języka a sprawnością umysłową człowieka nie jest kwestionowany ani przez językoznawców ani przez wybitnych filozofów, psychologów i pedagogów. Świadczą o tym liczne publikacje naukowe. Arystoteles w III księdze swej „Retoryki” utożsamia sztukę dobrego mówienia ze sztuką rozumowania. Pisał on, że „mowa nie spełnia swego zadania, jeśli jasno nie przedstawia myśli”¹. Tylko wróbiłom przystoi wypowiadać się niejasno, bo bez tej niejasności i dwuznaczności, które zmniejszają prawdopodobieństwo pomyłki, wróbiarstwo nie mogłoby istnieć. Jego zdaniem zawity sposób mówienia świadczy niekorzystnie o umyśle mówiącego. „Postępuj tak — pisał Arystoteles — ludzie, którzy nie mają nic do powiedzenia, lecz chcą nam wmówić, że mają coś na myśli. Przykładem jest Empedokles, który długimi omówieniami zwrócił swych słuchaczy”². Krytycznie wypowiedział się również o pismach Heraklita. „Nielatwa to sprawa — pisał Arystoteles — stawiać znaki pisarskie w tekście Heraklita, gdy nie zawsze wiemy, czy określony wyraz wiąże się z częścią, która go poprzedza, czy też z częścią, która po nim następuje. Przykładem są początkowe słowa jego rozprawy: Choć to jest prawdą zawsze ludzie tego nie pojmują — nie wiadomo tutaj, z którym z dwóch zdań trzeba połączyć zawsze za pomocą znaku pisarskiego”³.

Godzi się tu marginesowo nadmienić, że sprawność umysłowa wyrażająca się w sprawności językowej bywała kiedyś i bywa nadal wykorzystywana do niegodziwych celów. Ateńczycy i Lacedemonczycy na podstawie surowych zarządzeń odbierali prawa obywatelstwa mówcom, którzy hałaśliwą mnogością słów zaciemniaли prawdę lub zgłaszali strawy roządek słuchaczy. Płaton w swych księgach o rzeczywistej wyraził pogląd, że takich mówców należy wypędzać z państwa. Zresztą mnogość wypowiedianych słów nie zawsze jest świadectwem sprawności umysłowej i kultury języka. Mówiąc o kulturze języka, mamy bowiem na myśli określony stopień doskonałości wyrażania myśli i uczuć, przejawiający się w poprawności gramatycznej, komunikatywności, jasności, sprawności i estetyce języka⁴. Tak pojmowana kultura języka niewiele ma wspólnego z potocznym rozumieniem tego pojęcia, mnogość bowiem wypowiedianych słów, nienaturalność języka, wyrażanie zwietrzalnych treści za pomocą nowych a udziwnionych terminów i trw. pustostawie nie tylko nie świadczą o kulturze języka, ale są jej zaprzeczeniem.

Niektórzy uczeni nie tylko łączyli język z procesami myślenia, ale nawet przypisywali mu czynną rolę w procesie poznania. Takie stanowisko zajmował np. Wilhelm von Humboldt. W XX wieku podobne stanowisko zajmowali m.in. amerykańscy etnolingwiści. Chodzi tu o Edwarda Sapira i jego uczniów. Zdaniem E. Sapira język

¹ Arystoteles, *Retoryka*, (w:) „Trzy stylystyki greckie. Arystoteles, Demetrius, Dionizjusz”, Wrocław 1933, s. 7.

² Ibidem, s. 13.

³ Ibidem, s. 21.

⁴ Por. A. A. Edanukiewicz, „Z zagadnień kultury języka. Teoria, praktyka, szkoła”, Warszawa 1973, s. 6.

Jest jakby przewodnikiem po rzeczywistości społecznej, jego formy bowiem, jego cała struktura z góry narzucają człowiekowi określony sposób myślenia i obserwacji oraz interpretacji obserwowanej rzeczywistości.

Uczeń Sapira — B. L. Whorf stwierdził nawet, że świat myślowy człowieka jest zdeterminowany strukturą jego języka, że każdy język faworyzuje jeden określony sposób pojmowania świata¹.

Nasi polscy myśliciele również od dawna zajmowali się tymi kwestiami. Lukasz Górnicki w swym „Dworzaninie” pisał, że „mowa ma być łatwa, bo gdzie kto trudnie, a uwikłano mówi, iż to nie może wnieść szaraz w głowę, a w wyrozumienie ludzkie, tak to jest pródna mowa...”². Najdobitniej ten związek uwidatnił świetny pedagog — Stanisław Konarski w swej rozprawie „De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria”. Tam napisał te słowa: „Fonieważ podstawa wymowy jest dobre i właściwe myślenie, postanowiłem napisać pracę O sztuce dobrego myślenia koniecznej dla sztuki dobrej wymowy. Nie można bowiem lepiej poprawić wymowy, jak przyzwyczajając młodzież do rostrzpego i rzetelnego myślenia i rozumowania. Wiek i rozsądek dostarczy wyrazów i osób”³.

Najnowsze badania naukowe, i to nie tylko w dziedzinie językownawstwa, potwierdzają słuszność takiego stanowiska. Zwroćmy uwagę na sposób ujmowania tych kwestii przez psychologów.

Psychologia asocjacyjna traktuje język jako wynik asocjacji słów z wyobrażeniami o przedmiotach i zjawiskach, rozpatruje stosunki między językiem a myśleniem w aspekcie kształtowania się związków asocjacyjnych. Myślenie jest więc procesem stopniowego uświadomiania sobie i uogólniania związków i stosunków asocjacyjnych, prowadzącym w konsekwencji do abstrahowania i wytworzenia pojęć abstrakcyjnych⁴. Zatem myślenie — zgodnie z teoretycznymi założeniami psychologii asocjacyjnej — jest zdeterminowane oddziaływaniem świata zewnętrznego. Przedstawiciele innego nurtu w psychologii, zwanego psychologią postaci, uważają, że myślenie polega na przystosowaniu się do nowych warunków bez spotykania nabytego doświadczenia, na odkrywaniu nowych sposobów osiągnięcia celu lub na poszukiwaniu nowej zasady wyryskiwania znanych środków. Inni psychologowie a m.in. radziecki psycholog Szemlakin uważają, że myślenie jest procesem przetwarzania lub przekształcania informacji, a więc jest częścią ogólnego procesu poznania. Wyróżnia się przy tym kilka etapów przetwarzania informacji. Pierwszym etapem jest przetwarzanie informacji pochodzących i oddziaływanie bodźców zewnętrznych na narządy zmysłowe. Na drugi etap przekształcania tych informacji początkowych składają się spostrzeżenia, pamięć i wyobrażenia. Trzecim etapem jest przekształcanie informacji pochodzących z poznania zmysłowego w myślenie, czyli pomnienie logiczne, które także podlega dalszemu przetwarzaniu przy współudziale pamięci⁵.

Stanowisko psychologów nie zawsze jest zgodne ze stanowiskiem językownawców. Niektórzy językownawcy, np. przedstawiciele strukturalizmu, rozróżniają język (*langue*) i mówienie (*parole*) oraz oddzielając procesy myślenia od wytworów myślenia, którymi są pojęcia i sądy, twierdzą, że nie każdy typ myślenia zależny jest bezpośrednio od mówienia. Myślenie jako proces psychiczny zestawiony jest przez nich z mówieniem (*parole*), a wytwory myślenia, czasami rwane myśleniem logi-

¹ For. B. Malinow, „Nowa droga w językownawstwie”, Warszawa 1950, s. 50.

² L. Górnicki, Dworzanina polski, (w:) „Dworzanina polski, Rozmowa o ciekawych i Daleka w Koronie polskiej Lukasa Górnickiego w wyborze”, Warszawa 1914, s. 21.

³ S. Konarski, O sztuce dobrego myślenia koniecznej dla sztuki dobrej wymowy, (w:) „Pięta wybrane”, t. II, Warszawa 1955, s. 21.

⁴ For. F. N. Szemlakin, Niektóre zagadnienia współczesnej psychologii myślenia i myślowy, (w:) „Myślenie i mowa”, praca zbiorowa pod red. N. I. Etkina i F. N. Szemlakina, Warszawa 1955, s. 5.

⁵ Ibidem, s. 13.

nym, zesławiane są z językiem (*lingua*). Ściął zależność dostrzegając całość tylko między językiem (*lingua*) a tzw. myśleniem logicznym, bowiem wytworzył myślenie: pojęcia i sądy istnieją tylko w znakach językowych. Negują natomiast bezpodrobną zależność myślenia jako procesu psychicznego od mówienia (*parole*).

Przedmiotem referatu różnych stanowisk i różnych poglądów naukowych w tej sprawie byłoby niecelowe, bo bez względu na to, którą definicję uznamy za najbardziej trafną i najbliższą istocie rzeczy; bez względu na to, z której strony spojrzymy na to zjawisko, to musimy przyznać, że każda forma myślenia konkretyzuje się w słowach tych nie wypowiedzianych, a każda wypowiedź ludzka sprąga się nierozdzielnie z funkcjonowaniem umyłu, czyli z zespołem myślowych i pomawczych funkcji mózgu.

Dwuletnie obserwacje grupy studentów oraz analiza językowa prawie wszystkich ich prac pisemnych z zakresu różnych dyscyplin naukowych potwierdzają nierozłączny związek kultury języka ze sprawnością umysłową. Zależność między nimi jest co prawda obustronna, wzajemna, ale — jak się okazało w czasie analizy — wysoki poziom kultury języka zawsze świadczy o znakomitej sprawności umyłu, natomiast sprawność umysłowa nie zawsze znajduje należyte odzwierciedlenie w kulturze języka. Nie zawsze zawile konstrukcje składniowe, wadliwy dobór słów i związków frazeologicznych, odstępstwa od normy gramatycznej odzwierciedlają zupełny brak właściwego rozumienia w danej kwestii lub niedojrzałość umysłową referującego. Bardzo dużo czynników decyduje bowiem o poziomie kultury języka. Są wśród nich subiektywne, wewnętrzne i obiektywne, zupełnie niezależne od danej jednostki. Nie wszystkie one zresztą sądotychczas przez naukę uchwycone. Wielki przy czynny subiektywne spłatają się z przyczynami od danej jednostki niezależnymi.

Świat wewnętrzny człowieka jest bogaty, bogata jest również rzeczywistość go otaczająca. Wszystko to, co może być przedmiotem ludzkiego poznania, jest ze sobą splecione i powiązane, wszystko ponosi się w pewnych wzajemnych korelacjach i wszystko podlega zmianom. Tę złożoność stara się ująć umysł ludzki — mimo swej przyrodzonej ułomności — ogarnąć, pojąć, sklawifikować i uogólnić. Tę zawziętość stara się człowiek wyrazić w mowie. Nie każdy umysł potrafi w sposób należyty i adekwatny ująć skomplikowane stosunki czasowe, przestrzenne i przyczynowe, bo niełatwe to jest zadanie.

Wykazywanie z tej zagałwanej i zmieniającej się rzeczywistości obrazu choćby maleńkiego jej wycinka czasem przekracza granice możliwości poznawczych niejednego umyłu. Nieprawidłowe ujmowanie i interpretowanie poznawanej przez człowieka rzeczywistości od razu uzewnętrznia się w sposobie mówienia, w konstrukcjach składniowych. Małe dziecko, uczeń czy nawet człowiek dorosły, który płacze ze sobą różne pojęcia z zakresu stosunków zachodzących pomiędzy poszczególnymi elementami poznawanej rzeczywistości, używa w mowie niewłaściwych wskaźników zespolenia zdań i wadliwie konstruuje całą wypowiedź²⁴.

Jedną informacją studenta przybiera taki np. kształt: *Koledzy przyszli dopiero o godzinie ósmej, gdzie dowiedzieliśmy się o tym wypadku, to świadczy o tym, że student mieszka ze sobą wskaźniki relacji czasowej ze wskaźnikami relacji przestrzennej. Jeżeli uczeń bądź student, dzięki myślowym i pomawczym funkcjom swego mózgu, gruntownie poznał określone zjawisko i prawidłowo wiąże je z otaczającą rzeczywistością, to na ogół wyraża swe myśli na ten temat jasno i poprawnie. W takim wypadku nie może być nawet mowy o pomieszaniu np. pojęcia czasu z pojęciami przestrzennymi, o zamienianiu stosowania wskaźników relacji czasowej i wskaźników relacji warunkowej itp.*

Właściwe rozumienie danej kwestii — to *conditio sine qua non* sprawności i jas-

²⁴ A. A. Szańkowski, op. cit., s. 271-282.

nego wyrażania myśli. Ale nie jest to warunek jedyny i dlatego sprawność umysłowa nie zawsze (choć bardzo często) uzewnętrza się w sposób adekwatny w kulturze języka.

Młody człowiek zgłębiając wiedzę o świecie, w tym również o subiektywnej rzeczywistości duchowej, wyodrębniając z tego świata, w którym żyje, coraz to inne, nowe jego składniki i poznając zachodzące między nimi stosunki wzbogaca jednocześnie swój język, a więc rozszerza swój zasób słownikowy, przywaja coraz więcej norm gramatycznych, opanowuje czynnie różnorodne modele połączeń wyrazowych i coraz bardziej złożone struktury syntaktyczne. Psychologowie udowadniają, że doskonalenie myślowych funkcji mózgu jest jednoczesnym rozwinięciem i doskonaleniem języka, że „wewnętrzna spójność i zrozumiałość wypowiedzenia, jedność jego znaczenia semantycznego i strukturalnego są istotnym kryterium poziomu rozwoju mowy dziecka”¹¹. To samo zresztą można powiedzieć i o młodzieży. Na to ważne zagadnienie warto spojrzeć z innej strony i uświadomić sobie jak poprzez zgłębianie wiedzy o języku i doskonalenie sprawności językowej można wpłynąć na doskonalenie poznawczych i myślowych funkcji mózgu. Ze względu na rozległość tego zagadnienia trzeba ograniczyć się tutaj do rozpatrzenia tylko kilku przykładów. Interesujące i pouczające jest zestawienie choćby takich np. wyrazów: bęc, bęcnąć, bucznąć, bęcnąć, bęcnąć, bęc, bęc, paszczoła. Pozornie wydaje się, że są to całkiem różne słowa. Nie dostrzega się zwłaszcza związku między wyrazem bęcnąć a wyrazem paszczoła. Tymczasem analiza wykazuje, że wszystkie one są związane z jednym wyrazem dźwiękonaśladowczym, oznaczającym — jak to dawniej się mówiło — bęczenie. Paszczoła — to dawniej bczola, a więc wyraz utworzony przy pomocy formantu -oła, tak jak: żywotała, gryzmotała, rapzota. Tematem wyrazu jest tu cząstka bcz-, wymawiana dzięki procesom upodobnienia jak pcz-, różniącą się od wyrazu bęc tylko obecnością spółgłoskową k:cz, taką jaką występuje np. w wyrazach: ręką: seręczyny, oraz obecnością samogłoskową q:a. Spółgłoska sz jest wtrąceniem, które upowszechniło się w naszym języku zaledwie kilkadziesiąt lat temu.

Szczyptorek — to w dalszej polszczyźnie, według Słownika języka polskiego pod red. Witolda Doroszewskiego, zielone liście roślin cebulowych, szczególnie cebuli; natomiast szczyptce — to przyrząd mający dwa zaciskające się uchwyty, służący do chwywania, przytrzymywania lub wyciągania osadów. Wydaje się więc, że między tymi wyrazami nie ma związku. A tymczasem w obu tych wyrazach występuje ta sama cząstka realnoznaczeniowa -szczypt-. Występuje ona także w takich wyrazach, jak: szczyptce, szczyptowy, uszczyptowy, szczyptówka, szczyptać itp. Wszystkie one wiążą się z czasownikiem szczyptać. Na przykład liście roślin cebulowych otrzymano taką, wymienioną tu powyżej, nazwą ze względu na ich charakterystyczny, szczyptący smak, a szczyptce — ze względu na swe przeznaczenie i charakterystyczną konstrukcję.

Niewyratny jest już dzisiaj związek znaczeniowy między chlebem a pochlebstwem i podchlebianiem, ale słowotwórcze powiązania między nimi są oczywiście, bowiem w każdym z nich występuje cząstka chleb-. Badania wykazują, że chlebem dawniej nazywano każdą żywność oraz żyto i zboża. Zatem zwrot mediatywny: chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj mógł oznaczać prośbę nie tylko o chleb w dalszym znaczeniu, ale o podstawowe środki do życia. Czasownik chlebić się używany był w znaczeniu: powodzić się, darszyć się. Pochlebstwo mogło dawniej oznaczać zaspokojenie czyjegoś głodu, a więc okazanie w takiej doskonałej, jak na tamte zamierzałe czasy, formie swego pozytywnego stosunku do kogoś. Wynika stąd, że pejoratywne znaczenie tego wyrazu jest wtórne. Wnikliwa analiza wyrazów i związków wyrazowych, tak bardzo sprzyjająca podnoszeniu poziomu kultury języka, jest — jak wykazują doświadczenia — skutecznym środkiem doskonalenia

¹¹ M. Przetacznikowa, *Rozwój struktury i funkcji zęb w mowie dziecka*, (w:) „O rozwoju języka i myślenia dziecka”, praca zbiorowa pod red. S. Szumana, Warszawa 1955, s. 292.

sprawności umysłowej. Temu celowi służą również w stopniu nie mniejszym niż analiza słowotwórcza i semantyczna wyrazów należące ćwiczenia śledziowo-stylistyczne.

Wiele jest jednak czynników utrudniających harmonijny rozwój języka i umysłu młodzieży. Scharakteryzujemy chociaż te najważniejsze. Wiedza o świecie, która tak bardzo jest rozbita na różne przedmioty i poklasyfikowana na różne działy, dość często nie jest integrowana w umyśle ucznia czy studenta, co oczywiście się wiąże z uczeniem się bezcelowym i nie mającym racjonalnego uzasadnienia. Na przykład poznawanie i klasyfikowanie w różny sposób bogactwa form fleksyjnych nie wiąże ich myślowo z określonymi funkcjami w mowie jest zajęciem przeważnie bezużytecznym. Przystawianie wiedzy z zakresu fonetyki powinno być powiązane z nauką czytania, ortografią i orofonia; ćwiczenia słownikowe i frazeologiczne powinny wzbogacać zasób słów i pogłębiać umiejętność stosowania różnych modeli połączeń wyrazowych, a wykazywanie związków między wyrazami i zdaniami w różnorodnych konstrukcjach składniowych powinno służyć zarówno rozwijaniu umysłu, jak i opanowywaniu umiejętności poprawnego mówienia i pisania. Tak być powinno i tak, niestety, nie zawsze bywa. A jeżeli takie cele nie są w procesie nauczania realizowane, to nie jest też w stopniu wystarczającym doskonała sprawność językowa i umysłowa¹¹.

Porządek kultury języka młodzieży jest zdeterminowany poziomem kulturalnym starszych pokoleń i całego społeczeństwa, które, niestety nie zawsze może być wzorem dla uczącej się i studiującej młodzieży.

Niemala i zupełnie niezależną od ucznia bądź studenta przeszkodą w doskonaleniu sprawności umysłowo — językowej jest wyczerpanie z gazet, audycji radiowych, przemówień, wykładów i z różnego typu wypowiedzi brak poczucia pełnej odpowiedzialności za słowo. Panuje jeszcze atmosfera pobłażliwości w stosunku do ludzi mówiących publicznie zbyt dużo w sposób nieprzemysłany i nieodpowiedzialny.

Rozgłoszenia olsztyńskiego Polskiego Radia zachęcała słuchaczy do wzięcia udziału w konkursie: „Bezpieczeństwo na jedni zalety od nas samych” i do nadania odpowiedzi na następujące pytanie konkursowe: Według jakiego podziału klasyfikujemy znaki drogowe? Bezmyślność jest tutaj tak oczywista, że nie wymaga komentarza. Ta sama rozgłoszenia poinformowała, że *Dzisiaj obradowały posiedzenie egzekutywy komitetów powiatowych partii... Obradować może egzekutywa lub komitet; natomiast nie może tego uczynić posiedzenie.*

„Gazeta Olsztyńska” wyrażała swym czytelnikom: Aktywności aktywiści... nie podobna albowiem dziełce na aktywność zebraniową, odświętną, jakby okazjonalną i na aktywność „w głębi dachu” czpającą.

Uroczyste powitanie w Paryżu przywódcy pewnego mocarstwa (nazwiska nie wypada tu wymieniać) tak zostało zrelacjonowane w dzienniku radiowym: *Po od-daniu 21 strzałów, dostojny gość... połączył się kilka razy z tłumem.*

Młodzież mając codziennie do czynienia z taką polszczyzną stopniowo wyzbywa się, zaszczerpanej przez dobrych nauczycieli i niektóre środowiska, swej wrażliwości na piękno i poprawność języka, wyzbywa się przyzwyczajając do jasnego i precyzyjnego wyrażania myśli.

Ta zwięzła charakterystyka niektórych czynników, utrudniających harmonijny rozwój języka i umysłu młodzieży, jest jednocześnie próbą przynajmniej częściowej odpowiedzi na postawione w pierwszej części tego rozdziału pytanie: dlaczego sprawność umysłowa nie zawsze uzwętnrzała się w sposób adekwatny w kulturze języka.

Z przedstawionego materiału wynikają następujące wnioski:

- 1) Nierozłączny związek między kulturą języka a sprawnością umysłową czło-

¹¹ A. A. Zdanukiewicz, *Proces nauczania a kultura języka w szkole*, (w:) „Poradnik Językowy” 1971, t. 4, s. 87.

wieka nie jest kwestionowany ani przez językoznawców, ani przez wybitnych filozofów, psychologów i pedagogów.

3) Niektórzy uczeni nie tylko łączą język z procesami myślenia, ale nawet przypisują mu czynną rolę w procesie poznania. Ich zdaniem struktura języka z góry narzuca człowiekowi określony sposób myślenia i interpretacji badanej przez niego rzeczywistości.

3) Najnowsze badania naukowe potwierdzają słuszność stanowiska Stanisława Konarskiego, który twierdził, że najlepszym środkiem doskonalenia sprawności językowej jest przyzwyczajanie młodzieży do roztropnego i rzetelnego myślenia.

4) Stanowisko językoznawców, psychologów i filozofów nie jest w tych sprawach identyczne.

5) Dwuletnie obserwacje grupy studentów oraz analiza językowa prawie wszystkich ich prac pisemnych z zakresu różnych dyscyplin naukowych potwierdzają nierozłączny związek kultury języka ze sprawnością umysłową.

6) Wysoki poziom kultury języka zawsze świadczy o znakomitej sprawności umysłu, natomiast sprawność umysłowa nie zawsze należyście i adekwatnie uwewnętrznia się w kulturze języka.

7) Młodzież zgłębiając wiedzę o świecie wzbogaca jednocześnie swój język, a zdobywając w sposób właściwy wiedzę o języku i podnosząc poziom kultury języka doskonali myślowe i poznawcze funkcje mózgu.

8) Wiele czynników zewnętrznych, niezależnych od jednostki, utrudnia harmonijny rozwój języka i umysłu młodzieży, a przez to sprawia, że umysłowa sprawność nie zawsze może się uwewnętrznzić w poprawności i kulturze języka.

Alojzy Adam Zasiński

BŁĘDY W JĘZYKU OJCZYSTYM A BŁĘDY W JĘZYKU OBYCM
TERMINOLOGIA I PROBLEMATYKA

A. WSTĘP

Problem błędów językowych jest jednym z centralnych problemów językoznawstwa nie tylko normatywnego, ale od niedawna także glottodydaktycznego. Uwaga, jaką zaczęto poświęcać błędom popełnianym w toku nauki języka obcego, wyraża się m.in. w powstaniu specjalnej dyscypliny — lepeologii¹.

Stosunkowo mało uwagi poświęcano jednak dotychczas porównywaniu błędów popełnianych w języku ojczystym z błędami popełnianymi w języku obcym. Tej sytuacji w językoznawstwie odpowiada sytuacja w szkole — i to nie tylko w Polsce — gdzie nauka języka ojczystego odbywa się w całkowitym oderwaniu od nauczania języków obcych, a nauką języka obcego prowadzi się zwykle tak, jak gdyby uczniowie czy studenci nie posiadali jeszcze praktycznego opanowania żadnego języka nawet ojczystego. Z drugiej strony niezupełnie przeszwytycone uprzedzenia i nieporozumienia polegające na utożsamianiu — przynajmniej częściowym — nauki języka obcego ze szkolnym nauczaniem języka obcego, a więc na mieszanii procesów jakościowo różnych².

Wpływa to oczywiście ujemnie na wynik nauczania języków obcych m.in. w szkole. Jednym z elementów takiej postawy jest niewłaściwa postawa wobec błędów popełnianych przez uczących się języka obcego, co utrudnia nauczanie i opóźnia postęp w nabywaniu umiejętności językowych. Tymczasem pomiędzy błędami popełnianymi w języku ojczystym i błędami popełnianymi w języku obcym zachodzą ogromne różnice, m.in. genetyczne i typologiczne, choć zaobserwować można również szereg cech wspólnych obu tym grupom błędów³.

¹ Por. „X problematyki błędów obcojęzycznych”. Pod red. F. Gruczy, Warszawa 1978. Tamże na s. 64-69 szeroka bibliografia, m.in. lepeologiczna. Por. także swissens prace: S. F. Corbett, „The Significance of Learners' Errors”, *International Review of Applied Linguistics*, 8, s. 149-159; G. Wichni (włoskojęz.), *Fehlerkorrektur. Beiträge zur Fehleranalyse, Fehlerbewertung und Fehlertherapie*, Berlin 1975.

² Por. G. Heilig, „Probleme der deutschen Grammatik für Ausländer. Zur Theorie und Praxis des Deutschunterrichts für Ausländer”, Leipzig 1974, s. 1.

³ Do takich wspólnych cech błędów obu rodzajów należy niewątpliwie salicyd niewłaściwość i naturalność. W związku z naturalnością błędów narusza się refleksja, że termin terapia — por. np. F. Grucza, *Ogólne zapadnięcia lepeologii*, s. 66; w zbiorze: „X problematyki błędów obcojęzycznych...” — w odniesieniu do błędów językowych, zarówno w języku ojczystym jak i w języku obcym, nie wydaje się terminem odpowiednim, mimo że jest szeroko rozpowszechniony w literaturze glottodydaktycznej za granicą; por. np. także W. Kiblich, *Applikation der Linguistik*, s. 98; w pracy zbiorowej „*Lektion der germanistischen Linguistik*”, Herausg. von H. F. Althaus, H. Haune, H. E. Wiegand, Tübingen 1975. Por. także — nie każdy błąd musi wymagać sprofilowania naszymi się środków terapeutycznych...”, F. Grucza, op. cit., s. 67. Termin terapia (skądśwala: „leczenie”) przyjęto do glottodydaktyki pochodzi z literatury obcej najsłabo z samym pojęciem i ogólną postawą wobec błędów obcojęzycznych. W pracach glottodydaktyków potekich różnych specjalności językowych występują jednak także inne sopotycznie nieopadane lub rażące, a w każdym razie nie uzasadnione merytorycznie; tworzy

1. ZAGADNIENIA OGÓLNE

1.1. POJĘCIE BŁĘDU JĘZYKOWEGO

Mimo wielkiego rozpowszechnienia w mowie potocznej i w języku naukowym terminu złożonego błąd językowy nieostrość semantyczna tego połączenia oraz rozpiętość znaczeń, w jakich bywa ono używane, powodują wiele nieporozumień utrudniając z jednej strony użytkownikom języka orientację w tym, co poprawne, a co błędne, z drugiej zaś utrudniając skuteczną działalność wyjaśniającą i kodyfikującą językoznawców zajmujących się poprawnością i kulturą języka ojczystego⁴. W dydaktyce języków obcych określenie, przynajmniej w praktyce, tego, co jest błędne, zwłaszcza przez nauczyciela rodzowitego (*native speaker*) na początkowym i na średnio zaawansowanym poziomie nauki, nie sprawia trudności. Zaznaczyć jednakże należy, że dotyczy to głównie początkowego i średniego poziomu zaawansowania, gdyż tworzywo językowe (gramatyka i słownictwo) w tych stadiach nauki języka należy przeważnie do zasobu podstawowego, którego ogólna przynajmniej poprawność i standardowość nie ulega wątpliwości.

W języku polskim na określenie niepoprawności, błędów i innych naruszeń formy języka uważane, zbiorowo lub indywidualnie, za właściwą używa się szeregu synonimów, z których jedne nazywają samo naruszenie norm, inne komunikacyjny skutek tego naruszenia, inne wreszcie ogarniają swym znaczeniem jedno i drugie. Określenia te różnią się także stopniem szczegółowości i specjalizacji. Najważniejsze synonimy tej grupy to: błąd, usterka, uchybienie, niedostatek, zakłócenie i nieścisłość (synonimy tej grupy to: błąd, usterka, uchybienie, niedostatek, zakłócenie (językowe), nieścisłość (językowe), kaleczenie (języka — głównie w odniesieniu do strony fonicznej języka), bełkot (w odniesieniu do większych całości tekstowych), odchylenie od normy. Spośród tych rzeczowników tylko bełkot odnosi się do poprawności, a ściślej do komunikatywności języka. Wszystkie inne wyrazy stosuje się także w innych dziedzinach i w innych znaczeniach, ponadto różnią się one stopniem ostrości semantycznej i nasileniem zabarwienia emocjonalnego, które w tej grupie wyrazów ze względów oczywistych przeważnie jest ujemne.

Poza wspomnianymi wyżej niedogodnościami semantycznymi termin błąd jest nie we wszystkich sytuacjach adekwatny, gdyż jego niejako aprioryczne negatywne zabarwienie utrudnia obiektywne i rzeczowe określenie charakteru i stopnia błędności określonego obiektu językowego. (Przez obiekt językowy rozumiem element języka lub zespół elementów języka stanowiący przedmiot badania naukowego). Wiadomo tymczasem powszechnie, że — mówiąc skrótowo — nie wszystkie „błędy” są jednakowo błędne. Analizując tzw. błędy językowe — zarówno w języku ojczystym jak i w języku obcym — należy uwzględnić dwa elementy, bez których analiza ta nie będzie adekwatna. Element pierwszy to stopień zgodności obiektu językowego z normą ewentualnie stopień jego odchylenia od normy. Drugi niezbędny element analizy błędów językowego to charakter i stopień zakłócenia komunikacji językowej

są także nieudane neologizmy hybrydyczne. Do pierwszych należy występujący w wielu pracach polskich termin *akwizycja języka* (od angielskiego *language acquisition*) — por. np. F. Grucza, op. cit., s. 21. — Zamiast komunikatywnych powszechnie terminów rodzimych jak: *opanowanie* lub *opanowywanie języka*, *uczenie się języka*, *przeobrażenie (robota) języka*, *Te same dotyczą terminu *ewaluacja* (od angielskiego: *evaluation*) zamiast np. polskiego wyrazu *ocena*. Por. F. Grucza, op. cit., s. 21, 22. Do drugiej grupy należy także hybrydycznym zabarwieniem i utrudniają do nich dostęp czytelnikowi.*

⁴ Por. np. A. Gawroński, „O błędach językowych”, Warszawa-Kraków-Poznań-Lublin-Lódź 1951, s. 2-6; E. Saloni, „Błędy językowe w pracach pisemnych uczniów liceum ogólnokształcącego”, Warszawa 1951, s. 8-12.

przez ten błąd powodowanej. Jednocześnie uwzględnianie obu wspomnianych aspektów błędów językowych jest konieczne przede wszystkim dlatego, że nie zawsze stopień niezgodności z normą językową danego obiektu językowego odpowiada stopniowi zakłócenia komunikacji językowej, który ta niezgodność wywołuje. Przykładem tego znajdujemy wiele w mowie i w tekstach pisanych. Z jednej strony stosuje się to doskonale rozumie np. takie elementy językowe jak *to* „to (Widzi pan, jak się *to* rozumiesz?)” oraz *uśc* i *uście* „tam i z powrotem” (np. kręcić się *to* *to* i *uśc*), które właściwie niezgodne są nie tylko z normą, ale nawet z systemem języka polskiego¹. Elementy te jednak doskonale spełniają funkcję komunikatywną w życiu codziennym (w mowie potocznej). Z drugiej strony spotykamy np. teksty zgodne w szczegółach i w całości nie tylko z systemem, ale także z normą, a mimo to stanowiące tzw. belfkot, np. belfkot naukowy lub dziennikarski². Komunikacja językową zakłócają jednocześnie nawet „systemowo akceptowalne” neologizmy „komercyjne” typu *spiór dzienny*, *ziół socyn*, lub *posiw męski*³.

Wydaje się, że zarówno w leksylogii glottodydaktycznej, jak też i w językoznawstwie normatywnym pojęciem — oraz odpowiadającym mu terminem — o wiele pożyteczniejszym niż błąd jest — pojęcie i termin — *odchylenie od normy*. Wynika to z istoty i z ogólnych cech odchylenia od — kodyfikowanych lub tylko stosowanych — norm językowych. Termin błąd narzuca i sugeruje — jak powiedziano wyżej — jednolity stopień nieakceptowalności wszystkich obiektów językowych za jego pomocą określonych, a to nie odpowiada obiektywnej rzeczywistości językowej. Nie tylko bowiem różny bywa stopień działania zakłócającego komunikację językową powodowanego przez odchylenie od normy językowej, czyli przez błąd. Pozałam emocjonalna ocena społeczna i potoczna tych odchylenia wykazuje zróżnicowaną, każdego akceptowania aż do potępienia całkowitego i zdedywanego. Dzięki stosowaniu zaproponowanego tak ogólnego, a zarazem obiektywnego terminu, jakim jest *odchylenie od normy*, można będzie oceniać dokładniej stopień niezgodności danego obiektu językowego z normą — poprzez uzupełnianie go dodatkowymi określeniami, a także dokładnie oddawać w razie potrzeby jego ocenę społeczną lub indywidualną: socjolingwistyczną i psycholingwistyczną, m.in. emocjonalnie nacechowaną.

Termin *odchylenie od normy* wydaje się adekwatny nie tylko w odniesieniu do błędów tzw. gramistycznych (nie precyzuję tu bliżej, co przez nie rozumiem, ale w tym miejscu wystarczy ich intuicyjne rozumienie), ale także m.in. w odniesieniu do błędów stylistycznych. Ogólnie termin *odchylenie od normy (językowej)* można zdefiniować następująco: „*Odchylenie od normy językowej jest to także użycie języka (elementu językowego lub zespołu elementów językowych), a) które jest niezgodne ze społecznie przyjętymi (skodyfikowanymi lub nie) zwyczajami językowymi, b) które może wywoływać emocjonalne reakcje ujemne u odbiorców (czytelników i słuchaczy) oraz c) które jest nieskuteczne do zamierzeń nadawcy.*” To ostatnie uzupełnienie jest konieczne, gdyż zdarzają się wypowiedzi, na które odbiorcy reagują negatywnie, jak np. na wymyślenia i przekleństwa oraz na obcena, a które teoretycznie nie są odchyleniami od normy, przynajmniej ani formalnojęzykowej, ani komunikatywnej, gdyż wywołują u słuchacza i u czytelnika skutek zamierzony przez autora danej wypowiedzi m.in. właśnie w postaci reakcji emocjonalnej. W tak zarysowanym pojęciu odchylenia od normy mieścić się np. także *rowieńskość* i *zbytnia skrótowość*⁴; pierwsza jako niezgodna z normą nadobite użycie wyrazów, druga zaś jako zbyt zredukowane w stosunku do wymogów treści itd. wykorzystanie zasobu

¹ Np. słowisk *poprzesnej potocznej*, Warszawa 1978; nie rejestruje żadnego z tych obiektów językowych — nie ma ich pod hasłem *ten*, *to*, *uśc* ani pod hasłem przyimkowym *u*, *uśc*.

² Por. W. Cienkowski, *Sprowałość językowa, błąd językowy, usterki i nakłócenia*, s. 88-89. W zbiorze: „Socjolingwistyka i polityka językowa” pod red. W. Lubasa, Katowice 1977.

³ Por. W. Cienkowski, „*Język dla wszystkich*”, Warszawa 1978, s. 340-351.

⁴ Por. W. Cienkowski, *op. cit.*, s. 113-114.

brodków językowych — leksykalnych i gramatycznych — danego języka. W odniesieniu do skrótowości stylu, a zwłaszcza w odniesieniu do rozwickłości tekstu, nie zawsze daje się zastosować termin błąd i należałoby je nazwać inaczej; p. wyżej synonimy wyrazu błąd. Stosując jednak termin odchylenie od normy ogarniamy nim m.in. także i te wypadki niesprawnego — bo co do tego nie może być najmniejszej wątpliwości — użycia języka. Ważne wydaje się także to, że terminem odchylenie od normy ogarnie się zarówno tzw. błędy jak i pomyłki (omylki).

Od błędów językowych (ang. competence errors) odróżnia się bowiem niskie pomyłki, czyli omyłki (mistakes of performance). Pierwsze, (błędy językowe) są skutkiem braku wiedzy o języku lub sprawności językowej rozumianej ogólnie; drugie to zakłócenia realizacji mimo ogólnego posiadania danej kompetencji⁸. Oczywiście pomyłki występują częściej w skutek niedostatecznego opanowania sprawności, ale w tym miejscu chodzi przede wszystkim o pomyłki w zakresie sprawności już opanowanych. Ze stanowiska genetycznego, zwłaszcza psycholingwistycznego, odróżnienie błędów od pomyłek jest bardzo istotne. Ze stanowiska funkcjonalnego jednak różnica pomiędzy błędem i pomyłką jest w zasadzie obojętna, gdyż ważny jest tylko ich skutek tj. stopień zakłócenia komunikacji językowej powodowany przez występujące w działalności językowej, odchylenia od normy; konkretne natomiast odchylenie zewnętrznie identyczne, choć typologicznie i metrytorycznie różne, powoduje także jednakowe zakłócenie komunikacji językowej — niezależnie od jego genety. W językoznawstwie normatywnym i w glottodydaktyce praktycznej różnica pomiędzy błędem i pomyłką również gra mniejszą rolę, ponieważ statystycznie biorąc pomyłki, czy omyłki językowe są rzadkie; ich ewentualne zaś niezwykle liczne występowanie u tej samej osoby jest przeważnie symptomem zaburzeń mowy, a więc należy już do sfery zainteresowań — tj. do analizy terapii — afazji⁹.

2. PRZYCZYNY POWSTAWANIA BŁĘDÓW JĘZYKOWYCH, CZYLI PRZYCZYNY ODCHYLEŃ JĘZYKOWYCH OD NORMY

Właściwa analiza i interpretacja błędów językowych wymaga uwzględnienia przyczyn ich powstawania, które w literaturze glottodydaktycznej — głównie anglosaskiej — nazywa się przeważnie źródłami błędów (sources of errors)¹⁰. Te źródła albo przyczyny powstawania odchyłań od normy językowej stanowią jedno z kryteriów klasyfikacji tych odchyłań i jest to kryterium praktycznie ważne. Odkrywszy bowiem przyczynę powstania określonych odchyłań od normy możemy skutecznie działać, aby:

- 1) odchylenia te nie powtarzały się w przyszłości oraz
- 2) nie utrwalały się u osób, u których już wystąpiły, a także
- 3) u osób, u których jeszcze nie występowały — w możliwie największym stopniu języka ojczystego jak i języka obcego.

Gdy używamy terminu błąd, a zwłaszcza gdy posługujemy się sformułowaniem odchylenie od normy, ważne jest określenie normy. O pojęciu normy w posługiwaniu się językiem ojczystym istnieje jak wiadomo obfita literatura. Jeśli chodzi o normę

⁸ Nie zawsze jednak przestrzega się tego konsekwentnie. Tak np. T. P. Krasnowski nie czyni tego rozróżnienia i — w tekście angielskim — używa tylko terminu mistakes zarówno w znaczeniu „błędów” jak i w znaczeniu „pomyłek”, „omylki”. „Teaching English to Polish Learners...”, Warszawa 1976, s. 18, 64 oraz 108.

⁹ Por. np. K. Klemensiewicz, O trze. przejęciowościach (w:) „Ze studiów nad językiem i stylem”, Warszawa 1968, s. 20-25; J. T. Kania, „Disintegracja systemu fonologicznego w afazji”, Wrocław 1978 oraz H. Tomaszewska-Volovici, „Agramatyzm w afazji na materiale polskim”, Wrocław... 1978.

¹⁰ Por. np. F. Grucza, op. cit. s. 67.

językową w glottodydaktyce, to jest ona zupełnie innego rodzaju niż norma w języku ojczystym. Norma w glottodydaktyce ma charakter zróżnicowany zależnie od stadium zaznajamiania m.in. także ilościowo¹².

Wśród przyczyn powstawania błędów w języku obcym wymienia się i omawia zwykłą i najczęściej interferencję języka ojczystego lub interferencję języka obcego wczesniej opanowanego. Obok nich częstą przyczyną powstawania odchyłań od normy w języku jest przedwczesne uogólnienie fragmentarycznej znajomości systemu i stosowanie ich jako reguł: słowotwórczych fleksyjnych, składniowych itp. Obydwa typy odchyłań należą do przyczyn językowych.

Obok językowych przyczyn powstawania odchyłań od normy w języku obcym wymienia się także przyczyny pozajęzykowe. Fr. Grucza pisze: „Obok językowych źródeł błędów językowych istnieją oczywiście także źródła pozajęzykowe, a więc przede wszystkim źródła natury psychologicznej i fizjologicznej, takie jak brak koncentracji, brak motywacji, zmęczenie, zmudzenie i różne stopnie uszodnienia. O ile błędy motywowane językowo mogą powstawać zarówno na skutek niepełnego czy niedokładnego opanowania kompetencji, czyli systemu danego języka (*langue*), jak i niewłaściwego lub niepełnego opanowania realizacji (*performance*) tego systemu (*parole*), to błędy motywowane pozajęzykowo dotyczą wyłącznie płaszczyzny realizacyjnej. Na ogół jest przy tym tak, że te ostatnie wzmacniają u uczniów w sposób istotny językową motywację tworzenia błędów”. Cytat ten ilustruje to, że przyczyną powstawania błędów — przynajmniej w języku obcym — nie zostały dotychczas gruntownie zbadane i poklasyfikowane, m.in. zhierarchizowane i odróżnione od czynników, które wprawdzie sprzykają powstawaniu odchyłań od normy, ale nie są ich bezpośrednimi przyczynami właściwymi i pierwotnymi¹³.

W zacytowanym fragmencie termin źródła nie sprawia wrażenia precyzyjności jako zbyt ogólny. Zestawienie np. takich elementów jak: „brak koncentracji, brak motywacji, zmęczenie, zmudzenie i różne stopnie uszodnienia” wydaje się przypadkowe. Pomieszano tu bowiem stany psychiczne (brak koncentracji, zmudzenie) ze stanami fizycznymi lub występującymi zwykle wespół z nimi (zmęczenie), pomieszano też chwilowe stany psychiczne z dyspozycjami psychicznymi lub stałymi cechami psychicznymi (różne stopnie uszodnienia, ale: zmudzenie i brak motywacji). Niewłaściwe wydaje się sformułowanie błędy motywowane językowo oraz sformułowanie językowsa motywacja błędów¹⁴. (Por. np. definicję słownikową wyrazów motywacja i motywować: motywacja „podanie, ukazanie motywów, pobudek, uzasadnienie czego, umotywowanie”, motywować „ukazywać motywy działania lub rozumowania, popierać dowodami, argumentami, uzasadniać co, tłumaczyć”)¹⁵.

Do błędów językowych w języku obcym zalicza się także „brak wiadomości na temat realiów, o których się komunikuje, a także realiów, w których proces komunikacji jest niejako zanurzony”¹⁶. Pomijając nieprecyzyjność sformułowania fragment ten budzić może zastrzeżenia merytoryczne, zwłaszcza, że sam autor tego tekstu pisze niżej: „Trudno jest jednak wyraźnie określić, czy źródło to wypada zakwalifikować jako językowe, czy też jako pozajęzykowe”¹⁷. Wydaje się jednak, że błędy dotyczące realiów nie mogą być błędami wymowy, fleksji ani morfologii, ani też składni, dotyczą one głównie semantyki leksykalnej i kompetencji socjolingwistycznej, a ponadto błędy te mają przeważnie charakter interferencyjny; polegają na przypisywaniu w skutek niezamocności realiów jednostkom leksykalnym języka obcego znaczeń właściwych ich słownikowym odpowiednikom w języku ojczystym.

¹² Por. l. cit.; W. Kühnwein, l. cit.

¹³ F. Grucza, l. cit.

¹⁴ Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego, t. 4, Warszawa 1962, s. 561.

¹⁵ F. Grucza, l. cit.

¹⁶ Ib.

¹⁷ Ib.

Wydaje się, że mimo obiektywnych trudności dokonywania klasyfikacji genetycznej — a więc opartej na analizie przyczyn powstawania — błędów (odchyleń od normy) w języku obcym, precyzyjna klasyfikacja tego rodzaju byłaby wielce pożyteczna. Jedyną z wstępnych zabiegów powinno być, jak się zdaje, ustalenie typów elementów występujących w sytuacjach, w których mówić możemy o odchyleniach od normy językowej (w języku obcym). Są to: ogólne warunki powstawania konkretnych odchyłeń, czynniki sprzyjające ich powstawaniu i wreszcie bezpośrednie przyczyny powstawania odchyłeń od normy. Zagadnienia te należą do psycholingwistyki glottodydaktycznej i zasługują na odrębne opracowanie, m.in. jeśli chodzi o błędy w języku polskim popełniane przez cudzoziemców.

Błędy w języku ojczystym są genetycznie o wiele mniej skomplikowane. Ogromną część wszystkich odchyłeń od normy języka ojczystego stanowią należące do wszystkich płaszczyzn języka — fonetyczne, fleksyjne, słowotwórcze, składniowe, leksykalne — dialektyzmy. Błędy ortograficzne stanowią osobną grupę odchyłeń od normy — niekiedy też mającą swą przyczynę w cechach dialektycznych idiolektu danego użytkownika języka. Odchylenia od przeciętnego użycia języka w zakresie składowej i stylistyki natomiast — zwłaszcza w pisanej formie języka są wynikiem niedostatecznego wykształcenia, a przynajmniej braku kultury językowej. I w tej grupie odchyłeń od normy, tj. odchyłeń od normy języka ojczystego — wyodrębnić należy przyczyny właściwe i bezpośrednie — jak wyżej wspomniane czynniki językowo-wykształceniowe — oraz czynniki umiędliwiające lub ułatwiające realizację tych odchyłeń: sytuacyjne, psychiczne, fizyczne, zarówno chwilowe jak i o charakterze stałym.

2. PODSUMOWANIE I WNIOSKI

2.1. Podstawą leksykologii — zarówno dotyczącej posługiwania się językiem ojczystym, jak i posługiwania się językiem obcym jest określenie jej przedmiotu, mianowicie zdefiniowanie i dobranie odpowiedniego terminu. W rozważaniach powyższych zaproponowano przyjęcie zamiast terminu *błąd* terminu *odchylenie od normy*. Termin *odchylenie od normy* (języka) ma m.in. tę wyższość nad terminem *błąd*, że 1) jest pozbawiony zabarwienia emocjonalnego (wyraz *błąd* ma zdecydowanie pejoratywne zabarwienie), a ponadto 2) pozwala na ogarnianie nim szerszego zakresu zjawisk językowych, a w praktyce wszystkich — zarówno negatywnych jak i pozytywnych — użycie elementów języka jako tworzywa tych użycie — odbiegających od przeciętnego, tj. społecznie objętego i komunikacyjnie sprawnego, użycia języka. Termin ten pozwala też na stopniowanie określeń błędności elementów języka oraz na bliższe ich precyzowanie.

Tak rozumiane odchylenie od normy języka obejmuje zarówno błędy w języku ojczystym, jak i błędy w języku obcym. Jeśli chodzi o te ostatnie, to można je absolutyzować albo też w odniesieniu do konkretnych programów, zwłaszcza do materiału, który przerobiono na zajęciach i którego opanowania się wymaga. Tego rodzaju podwójne spojrzenie na błędy w języku obcym jest nieслыchanie ważne w procesie glottodydaktycznym. Analogia do tej względności normy glottodydaktycznej stanowią proponowane przez niektórych językoznawców — normatywistów — stopniowane normy języka ojczystego: wyższe i niższe¹⁷.

2.2. Pomyłki czyli zakłócenia realizacyjne w języku obcym różnią się znacznie od pomyłek popełnianych w języku ojczystym. W języku obcym przyczyną ich jest prze-

¹⁷ Por. H. Kurkowska, *Polityka językowa a środowisko społeczne współczesnej polszczyzny*, s. 24-25 w zbiorze: „Socjolingwistyka i polityka językowa...”.

ważnie brak sprawności. W języku ojczystym natomiast główną rolę w powstawaniu pomyłek grają czynniki psychiczne i fizyczne.

3.3. Jednym z najważniejszych elementów analizy odchyłań językowych od normy jest uwzględnianie przyczyn ich powstawania ze szczególnie wnikliwym uwzględnieniem warunków i sytuacji, w jakiej powstały. Istotne jest także dokonanie ogólnej ich klasyfikacji oraz warunków ich powstawania. Istotne też jest zhiararchizowanie i urealnianie wzajemne tych elementów. Dopiero taka analiza może dostarczyć solidnych podstaw do racjonalnego organizowania procesu dydaktycznego — co jest niezwykle ważne — w konkretnych warunkach. W dziedzinie kultury i poprawności języka ojczystego takie wielostronne zbadanie przyczyn i warunków powstawania odchyłań od normy również byłoby pożyteczne.

2.4. Wyniki badań przyczyn i warunków powstawania odchyłań od normy należy uważać za jedną z istotnych podstaw klasyfikowania odchyłań od normy (błędów językowych). Wiadomości należałoby tu mówić raczej w liczbie mnogiej — o klasyfikacjach. Poczynając od spraw najbardziej ogólnych należałoby uporządkować na tie 1) uniwersaliów językowych, w zakresie odchyłań od normy ogólnej (tj. odnoszące się do różnych języków różnica i podobieństwa tych odchyłań w języku jako ojczystym i jako obcym. Dla języka polskiego — na podstawie istniejących opracowań błędów językowych w języku polskim jako ojczystym i na podstawie analizy błędów w języku polskim jako obcym należałoby opracować klasyfikację ogólną odchyłań od normy języka polskiego jako obcego, następnie szczegółowe klasyfikacje najczęściej występujących odchyłań od normy języka polskiego u uczących się go najczęściej użytkowników innych języków. Należy przy tym uwzględnić fakt, że nie zawsze muszą to być błędy interferencyjne, mimo że u przedstawicieli różnych narodów zaobserwować można błędy typologiczne zbliżone lub nawet identyczne.

Witold Cierkoszki

* Por. G. Michel, *Kontrastive Linguistik*, s. 69 (w: „Lexikon der germanistischen Linguistik“).

TEKSTY JĘZYKA MÓWIONEGO MIESZKAŃCÓW MIAST GÓRNEGO ŚLĄSKA
I ZAGŁĘBIA POD RED. WŁADYSŁAWA LUBANIA, T. I, PRACE NAUKOWE
UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH NR 28, KATOWICE 1978, S. 284

Rozpoczęte przed kilku laty w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego badania nad językiem mówionym śląsko-zagłębiowskiej aglomeracji miejskiej¹ znowowowały naszą publikacją, którą środowisko językoznawcze powita ze szczególnym zainteresowaniem, a także z wdzięcznością i uznaniem dla trudu jej autorów. Pierwsza w polskim językoznawstwie „próba materiałowej dokumentacji mowy wysoce źródłowej populacji” (s. 9) znacznie wzbogaci ubogą dotychczas bibliografię prac poświęconych językowi mówionemu.

Badania naturalnej sytuacji mowy nie mają w Polsce właściwie żadnej tradycji. „O ile wszelkie przeobrażenia dzisiejszej polszczyzny literackiej znajdują swe odzwierciedlenie, a tym samym i utrwalenie we współczesnych tekstach pisanych czy drukowanych różnego autoramentu, o tyle przy badaniu jej odmian mówionych zaczynać musimy, wzorem badań dialektologicznych, od solidnej i odpowiednio szerokiej dokumentacji źródłowej, obejmującej przede wszystkim możliwie bogate i źródłowo geograficznie oraz socjalnie zróżnicowane mówione tekstów ciągłych (...) Prace zbierackie w tym zakresie muszą być prowadzone ciągle i szerokim frontem, ten, muszą polegać na stałej penetracji wielu środowisk posługujących się różnymi odmianami ogólnej polszczyzny mówionej już jako podstawową formą wypowiedzi”². Dotychczasowy dorobek na tym polu jest bardzo skromny: będące w obiegu naukowym teksty gwarowe, a także opublikowane przez K. Piaskrowską zapisy rozmów telefonicznych³ reprezentują właściwie nieco inny typ komunikatu językowego⁴. Z tym większym zainteresowaniem śledzamy więc po „Tekstach języka mówionego mieszkańców miast Górnego Śląska i Zagłębia” (dalej: „Teksty”), stanowiące pierwszą obszerniejszą egzemplifikację spontanicznego języka mówionego, zarejestrowanego w naturalnych sytuacjach aktu mowy.

Recenzowana praca składa się z wstępu, usystematyzowanego wyboru tekstów oraz omówienia przyjętych zasad ich transkrypcji.

¹ Sformułowanie celu, programu, zakresu oraz metody badań — zob. W. Luban, Socjolingwistyczne badanie nad językiem mieszkańców Katowic, „Etnologia Śląska” 1976, t. 4, s. 129-132; tenże, Badania nad językiem mieszkańców Katowic, w: „Miejscowa polszczyzna mówiona. Metodologia badań”, Katowice 1978, s. 61-67.

² H. Borek, Polszczyzna mówiona w Encyklopedii (na podstawie badań socjolingwistycznych), w: EN WP w Katowicach nr 13, Prace Wydziału Humanistycznego nr 5, Katowice 1976, s. 16-21.

³ K. Piaskrowska, „Śkładnia rozmowy telefonicznej”, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, ss. 148-228.

⁴ Nie spełniają one wszystkich podstawowych warunków naturalności aktu mowy (m.in. bezpośredni kontakt słowny i wzruszny N i O, spontaniczność sytuacji i jej), a także nie posiadają, w znacznej większości, rejestracji lub opisu parametrów psycho- i socjolingwistycznych towarzyszących procesowi komunikacji słownej — bliżej na ten temat np. W. Miłobędzki, Funkcje aktów w grupach nominalnych współczesnej polszczyzny mówionej, Etn UJ, „Prace Językowe” nr 61, Kraków 1974, s. 19-22; także: H. Stager, Gesprächsarten, Sprache, Zu ihrer Typik und Terminologie, w: „Sprache der Gegenwart” 7, Düsseldorf 1967, s. 229-231.

W wstępie prof. W. Lubaś przedstawia pokrótce założenia metodologiczne, którymi kierował się zespół opracowujący „Teksty”. Na podstawie dotychczasowej obserwacji i analizy mowy mieszkańców miast prof. W. Lubaś formuluje słuszny wniosek o konieczności wyodrębnienia osobnej, miejskiej odmiany języka mówionego, stojącej w opozycji do gwar ludowych oraz potocznego języka ogólnego. Kwestionowany przez niektórych językoznawców¹ termin *język mówiony miejski* definiuje jako „faktycznie używany przez mieszkańców danego miasta język w różnych sytuacjach społecznych i psychicznych”, odmianę, „na którą składa się zespół wariantów charakterystycznych dla wszystkich trzech typów kontaktów językowych (ogólnonarodowego, lokalnego i indywidualnego — przyp. mój) tworzących właściwy dla każdego miasta system” (s. 18).

Zasadniczą część materiałową — to wybór 24 tekstów nagranych na taśmę magnetofonową w 11 miastach Górnego Śląska i Zagłębia: Katowicach (najlicniejsza reprezentacja — 6 tekstów), Gliwicach, Bytomiu, Siemianowicach, Mikołowa, Mysłowicach, Sosnowcu, Czeladzi, Będzinie, Dąbrowie Górniczej i Siewierzu. Każdy tekst został opatrzony krótką charakterystyką reprezentacji populacyjnej według zastosowanych kryteriów społecznych (wiek, wykształcenie, zawód, etniczność regionalna, długość pobytu w mieście oraz płeć informatorów) oraz informacją o sytuacji aktu mowy. Słusznie zrezygnowano z podawania nazwisk informatorów, zastępując je symbolami literowymi.

Z wyjątkiem trzech pierwszych tekstów (o których dalej), w pozostałych można zwykle wskazać głównego informatora; teksty mają charakter dialogów, rzadziej monologów. Głównymi informatorami są w 10 tekstach rodowici mieszkańcy badanych miast, a w pozostałych 11 przedstawiciele ludności napływowej z Małopolski, Wielkopolski i Śląska, przybyli do miasta przed 25 i więcej laty (w trzech wypadkach okres ten jest nieco krótszy: 6—10 lat). Większość podstawowych informatorów ma wykształcenie podstawowe (jeden samouk) lub zawodowe, a dwie — wyższe. Oprócz nich w rozmowach biorą udział (pomocniczo) inne osoby, zwykle z wykształceniem średnim lub wyższym. W strukturze zawodowej zdecydowanie przeważają robotnicy lub emerytowani robotnicy (pracownicy fizyczni), ale są również gospodynie domowe, bufetowa, krawiec, kierowniczka hotelu robotniczego, bibliotekarka, nauczyciele, inżynierowie itp. Większość informatorów ukończyła już 50 lat (18 osób w przedziale wiekowym 50—79 lat), zaś pozostała część to pokolenie średnie i młode (10 osób w wieku 23—45 lat, w tym 6 informatorów głównych) oraz 3 kilkunastoosobowe grupy dzieci przedszkolnych w wieku 4—8 lat.

Spontaniczną mowę dzieci przedszkolnych reprezentują 3 pierwsze teksty wyboru. Język najmłodszego pokolenia jest chyba niedoceniany w badaniach językoznawców, a w nim przecież najlepiej zachowują się cechy wymawianiowe rodziny, na które później dopiero nakładają się tendencje mowy środowiska. Dobrze więc się stało, że autorzy „Tekstów” wprowadzili do wyboru egzemplifikację mowy dzieci. Wydaje się jednak, że należałoby uściślić zasady określania składu socjalnego grupy dzieci, tzn. zamiast ogólnej charakterystyki socjalnej (pochodzenie społeczne) całego zespołu np. D₁—D₁₁ (s. 15) przyporządkować poszczególnym grupom identyfikujące je symbole, np. D₁—D₂ pochodzenie robotnicze, 7 dzieci (84%); D₃—D₆ pochod. inteliganckie, 3 dzieci (37%); D₇—1 dziecko, pochodzenie rzemieślnicze (9%) itd. Daloby to możliwość pełniejszej, pogłębionej charakterystyki i analizy socjolingwistycznej materiału językowego.

Scharakteryzowany wyżej dobór populacji do badań został dokonany zgodnie z zasadą właściwej reprezentacji socjalnej, typowej dla naturalnego aktu mowy

¹ Por. np. W. Karas, *Jak jest z tymi gwarami miejskimi czy też miastowymi?* (w:) „Miejska polszczyzna mówiona”, op. cit., s. 21-22.

w środowisku górnośląskiej i zagłębiowskiej aglomeracji miejsko-przemysłowej. W wyniku tego upiśniane teksty reprezentują swobodny język kolokwialny o różnych odcieniach spontaniczności.

Najbardziej szlachetnym, idealnym wprost rozwiązaniem byłoby rejestrowanie tekstów z poddechu; reconstituowany wybór ma kilka takich tekstów, np. rozmowa sprzątaczek z Siemianowic (s. 188-189), swobodna rozmowa długoletnich mieszkank Gliwic (s. 91-103), poddechana rozmowa inżyniera z mistrzem podczas narady produkcyjnej (s. 331-335) itp.

Świadomość nagrywania rozmowy na taśmę magnetofonową, widoczny mikrofon tamujące i deformujące wpływają na przebieg wypowiedzi, zachowanie językowe informatora, a czasem także eksploratora, np. zachowanie nauczyciela przeprowadzającego wywiad z robotnikiem-samoukiem, s. 248 i nn. Zjawisko to jest bardzo wyraźne w niektórych tekstach reconstituowanego zbioru. Przejawia się ono w różnorodny sposób, m.in. widoczną treścią informatora (Ja mam trochę tremy i tak mi się trochę to nie bardzo może widać... [..] no i państwo som ogromnie miłi ale jednak wie pani g czołek się musi tak troszeczka..., s. 285), koniecznością planowania wypowiedzi (tak troszeczka muszę sobie ułożyć enc może rozpoczniemy od czasu wojny..., s. 46), zaburzeniem płynności mówienia wynikającym ze staranniejszego doboru słów (oni wyszli na tą górę tam zanim tam po tym ciem po omocku..., s. 47), zmorsznia samokontroli (nie za cicho musicie, s. 46, jagby pani zechciała zasotosować, s. 48) itp.

Tematyka opublikowanych tekstów koncentruje się wokół doświadczeń znanych interlokutorom spraw, takich jak życie codzienne, praca zawodowa, nauka, wspomnienia osobiste, osiągnięcia życiowe itp. W ten sposób uzyskano materiał w dużym stopniu porównywalny, który można badać z różnych punktów widzenia.

Pewne zastrzeżenia może budzić małe zróżnicowanie wyboru pod względem form wypowiedzi, a także sytuacji aktu mowy. Podstawową formą reconstituowanych tekstów jest statyczny wywiad indywidualny lub rozmowa kierowana. Sądzę, że kolejny tom „Tekstów” przyniesie więcej typowych dla naturalnej mowy, zróżnicowanych pod wieloma względami dyskusji, spontanicznych rozmówek towarzyskich itp. w różnych sytuacjach komunikatywnych.

Zamiarem autorów wyboru było także opracowanie (transkrypcja) tekstów, by mogły one służyć nie tylko językoznawcom, ale także socjologom, psychologom itp. W tym celu zastosowano metodę transkrypcji półfonetycznej, różniącą się jednak dość znacznie od stosowanych dotychczas pisowni tego typu³, m.in. zamieszczone pązy fródekstosowe, długość głosek, zrezygnowano z interpunkcji w roli segmentacyjnej itp. Rozwiązanie to (przyjęty typ transkrypcji) wydaje mi się jednak niezbyt korzystne z dwóch względów. Po pierwsze — jak to już sygnalizowała A. Basara⁴ — brak jest w polskich pracach dialektologicznych jednolitych zasad pisowni fonetycznej („stało się właściwie tradycja, że poszczególne ośrodki, zespoły, a nawet autorzy monografii rozwiązują te sprawy indywidualnie, zależnie od potrzeb”⁵), co w konsekwencji znacznie utrudnia interpretację lub jednorodny opis zjawisk językowych. Po drugie — wprowadzenie transkrypcji półfonetycznej w „Tekstach” uniemożliwił ich pełne wykorzystanie przez językoznawców polskich (m.in. dogłębna analiza fonetyczno-fonologiczna), a także innych sławistów (studia kontrastywne itp.).

Utrzymując w kolejnym tomie wspomniane wyżej zastrzeżenia, należałoby, moim

³ Np. A. Zaręba, O metodę transkrypcji półfonetycznej, (w:) „Filogia 1.” ZN UJ, seria: Nauki Społeczne, Kraków 1983, s. 120-204, a także poświęcone temu zagadnieniu artykuły Z. Sobierskiej i W. Doroszewskiego.

⁴ Por.: A. Basara (rec.) Ceché náčelní texty, Státní Pedagogické Nakladatelství, Praha 1978, „Přednáška Jazykový” 1978, s. 1, s. 123-125, a także: A. Basara (rec.) Početky jazykovy o ESEK, Praca zbiorowa pod red. V. V. Martynowa, Mińsk 1971, „Polonica”, rocznik 1, 1976, s. 122.

⁵ A. Basara (rec.) Ceché náčelní texty..., op. cit., s. 123.

adaniem, wprowadzić, podobnie jak to uczynił Z. Sobierski¹, równoległą transkrypcję fonetyczną (słowiańską) i półfonetyczną — chyba kosztem skrócenia niektórych tekstów.

Niezrozumiale jest też stwierdzenie, że „Transkrypcja pomija pewne drożdżadne szczegóły wymawiania, mało istotne dla systemu — np. różne stopnie pochylenia (półno, paśno)” (s. 261) w kontekście wielu przykładów takich, jak: kamień; kamień; kamień (s. 147), dzień/jed; dzień/jed (s. 233) i in. Ponadto w wyborze daje się zauważyć brak komentarza słownikowego objaśniającego znaczenia niektórych wyrazów, np. wemboued (s. 18), statory (s. 26), liddbory (s. 143), karyzary (s. 148), stala, stlagama, busowa (s. 138) i in., a mając na uwadze niejęzykowców (lub studentów), być może należałoby wprowadzić komentarz gramatyczny². Można się także zastanowić nad możliwością zastosowania tradycyjnych znaków interpunkcyjnych dla oznaczenia przebiegów intonacyjnych, rytmiki oraz nacechowania emocjonalnego tekstu mówionego³.

W sumie racjonalny wybór jest publikacją stanowiącą cenne osiągnięcie polskiej socjolingwistyki, a przedstawiona wyżej uwagi mają w znacznej mierze charakter dyskusyjny lub postulatywny. Niewątpliwie potrzebne są kolejne zbiory tekstów polszczyzny miejskiej wybranych ośrodków. Ich autorzy powinni dbać o rejestrowanie mowy w zróżnicowanych sytuacjach i różnych typach kontaktu językowego, a jednocześnie zastanowić się nad ujednocnieniem zasad stosowanego zapisu.

Zbigniew Adamczyk

ANTONI FURDAŁ: JĘZYKOWAŃSTWO OTWARTE. OPOLSKIE TOWARYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK, OPOLSKIE 1978, s. 220

Zacznijmy od tytułu ostatniej książki Antoniego Furdała. Trzeba przyznać, że jest on nieco intrygujący: „Językowawstwo otwarte”. Autorowi nie zależy jednak na intrydze. Językowawstwo otwarte to językowawstwo: 1) otwarte na głosy z zagranicą, tzn. wykorzystujące dorobek nauk pokrewnych, 2) służące wynikami swoich badań innym naukom takim m.in., jak etnografia, psychologia, socjologia, informatyka, 3) otwarte historycznie, tzn. wykorzystujące niewątpliwie zdobyte językowawstwa, sprzed kilkudziesięciu nawet lat, 4) kontrolujące swoje osiągnięcia i metody, choćby w dniu dzisiejszym wydawały się jedyne i najwłaściwsze, 5) ostrożne wobec poglądów opartych na podstawach wyłącznie lingwistycznych⁴.

Językowawstwo otwarte również dlatego, że zdaniem autora przedmiot badań językowawczych nie może być zamknięty.

Główna teza pracy dotyczy sytuacji językowawstwa jako nauki. Językowawstwo — twierdzi Furdal — znajduje się w izolacji wobec innych nauk, w tym również wobec nauk humanistycznych, i jest to zjawisko wysoce niepożądane. „Wskutek odizolowania się [...] od innych postaw i płaszczyzn badawczych — uzasadnia wstępnie swoją tezę Antoni Furdal — tracimy z oczu naturalne tło rozważań przez nas faktów, a ich związki ze zjawiskami pokrewnymi, nawet najbliższymi, ale nie należącymi do wybranej płaszczyzny ulegają zatarciu”⁵.

¹ Fotabie tabety gwarowe z Eustracją dźwiękową, t. I-IV Poznań 1969-74.

² Por. liddem.

³ Zob. np. J. Mazon, „O stylizację utworów mówionych”, Warszawa-Wrocław-Kraków-Opole 1978, s. 20-9.

⁴ A. Furdal, „Językowawstwo otwarte”, OTPN, Opole 1978, s. 2.

⁵ Tamże, s. 14.

Główną i podstawową przyczyną izolacjonizmu językoznawstwa upatruje Furdal w daleko posuniętym rozwoju badań strukturalistycznych.

Każdy, kto trochę orientuje się w sytuacji językoznawstwa, przyzna rację autorowi „językoznawstwa otwartego”. Wydaje się jednak, że sytuacja, o której pisze Furdal, nie jest odosobniona; w sytuacji izolowanej wobec innych nauk znajduje się nie tylko językoznawstwo, ale niemal wszystkie nauki. Jest to zjawisko niepożądanе, ale konieczne. Izolacjonizm jest zjawiskiem charakterystycznym dla wszystkich nauk, które wyzwały się spod skrzydeł matki nauk — filozofii i był tym naukom potrzebny, ba, nawet konieczny, po to, by mogły one dokładnie określić przedmiot, zakres i metody badań. Te nauki, które nie określiły dokładnie przedmiotu, zakresu i metod badawczych, były skazane na ciągły niedorozwój³. Z tego też powodu językoznawstwo zajęło się głównie tym, co stanowi zasadniczy przedmiot badań, a więc językiem, jego budową, czyli strukturą, funkcjami, funkcjonowaniem itp. W badaniach strukturalistycznych widzą zaś nie ograniczoność i słabość językoznawstwa, ale jego siłę. Cóż znaczyłoby językoznawstwo dla innych nauk i jaką posiadałoby wartość, gdyby zajmowało się obszarami przedmiotu swoich badań, a nie zagadnieniami centralnymi? Jaki byłby wpływ językoznawstwa na rozwój innych nauk, gdyby nie dysponowało konkretnymi opisaniami zjawisk językowych, analizami itd., gdyby nie posiadało własnej aparatury pojęciowej? Współczesne językoznawstwo tę aparaturę i, powiedzmy, cały warsztat badawczy uzyskało dzięki, moim zdaniem, badaniom strukturalistycznym⁴.

Antoni Furdal uważa, że obecnie jesteśmy na tym etapie, kiedy poszczególne nauki wychodzą z izolacji, integrują się, poszukują nowych terenów badawczych. Są to często tereny wspólne, interdyscyplinarne. Powstają w związku z tym nowe dziedziny naukowe, takie np. jak psycholingwistyka, socjolingwistyka, lingwistyka matematyczna. Aczkolwiek nie są to dziedziny powstałe na gruncie językoznawstwa, to trzeba jednak podkreślić duży udział językoznawstwa w rozwoju tych nauk. Na przykład decydujący wpływ na powstanie lingwistyki matematycznej miała teoria gramatyki generatywnej Chomskiego⁵.

W związku z tym, co zostało wyżej powiedziane, jeszcze na jeden fakt należy zwrócić uwagę. Obecnie obierujemy powolnie wyzwalanie się poszczególnych nauk z tej niepożądanego sytuacji. Owo dążenie ku integracji jest zjawiskiem zupełnie niedawnym. Dokończył się ono po raz pierwszy zauważyć w latach pięćdziesiątych naszego stulecia w wyniku narodzin nowych nauk; cybernetyki i teorii informacji, które dostarczyły nowych, w wysokim stopniu sformalizowanych i bardzo ogólnych metod badawczych. Właśnie te metody ze względu na swój duży stopień ogólności mogły zostać przyjęte przez różne nauki. Sprawa metod badawczych z różnych względów jest sprawą zasadniczą⁶. Dopiero wówczas, gdy pokrewne nauki dysponują wspólnymi bądź przybliżonymi metodami badawczymi można myśleć i mówić o prowadzeniu badań interdyscyplinarnych. Nie można przecież powiedzieć, że wcześniej nie dostrzegano potrzeby takich badań⁷, były one jednak na szerszą skalę niemożli-

³ Por.: J. Arewajan, „Koncepcje i metody współczesnej lingwistyki strukturalnej”, przek. Zygmunt Saloni, PWN, Warszawa 1971, s. 18.

⁴ Świadczą o tym prace pisane zarówno w duchu strukturalizmu klasycznego, jak i współczesnego, mianowicie te, które zgodnie z przewidywaniami Szwedzina de Courtenaya i de Saussure'a, korzystają w badaniach językoznawczych z metod matematycznych i cybernetycznych. Por. np.: I. A. Nislenz, „Awtonomicznij dataczennij analiz”, Nowyżybrsk 1964.

⁵ Por.: K. Polański, „Gramatyka transformacyjno-generatywna i inne teorie języka”, „Buletyn PTN”, 1971, s. XXVIII, s. 85-86. Współczesne lingwistyka ma duży wpływ na rozwój innych nauk, np. M. Ivic zwraca uwagę na rolę lingwistyki w rozwoju teorii informacji. Por.: M. Ivic, „Kierunki w lingwistyce”, Ossolineum, 1970, s. 271.

⁶ Por.: K. Polański, op. cit.

⁷ Jako przykład można tu przytoczyć zainteresowania transzumbnej struktury lingwistycznej, która badania nad językiem prowadzi ze stanowiska psychofizjologii, psychologii i socjologii.

w. Dziś, za względu właśnie na istniejące i w coraz większym stopniu uściślone bardzo ogólne metody, coraz bardziej rysują się możliwości badań interdyscyplinarnych. Sformalizowane metody są więc pewną szansą dla współczesnego językoznawstwa¹.

Trzeba zgodzić się z Antonim Furdalem, kiedy pisze, że pogranicza badawcze są dla językoznawców szczególnie ważne, ponieważ na ich obszarze należy poszukiwać kresów i interesowań naszej nauki. Ponadto zaś dużo możemy się dowiedzieć o przedmiocie lingwistyki, jeśli dokładniej zapoznamy się z analizą faktów językoznawczych dokonanych z innych punktów widzenia. Zapewni to nam dodatkową szansę obiektywności naszych własnych poczynań.

Cała praca Furdala jest próbą ukazania korzyści, jakie płyną z takiego właśnie otwartego spojrzenia na językoznawstwo. Owo otwarte spojrzenie powinno dać rezultaty nie tylko w postaci eksploracji nowych terenów badawczych, takich jak teoria pisma, badanie języka literatury pięknej (dziedziny te w pewnym zakresie wchodzi w zakres badań językoznawczych) itp., ale także powinny wpłynąć na uporządkowanie terminologii językoznawczej i wewnętrzne wzbogacenie językoznawstwa jako nauki.

Daje temu Furdal wyraz w kolejnych częściach swojej pracy. Autor „Językoznawstwa otwartego” uważa, że opisu języka nie można zaczynać od analizy faktów wewnątrzjęzykowych, ponieważ to narzuca określoną interpretację całego języka. Postępowanie takie jest jak gdyby wychodzeniem od środka, gdy tymczasem w pewnej fazie badawczej konieczne jest spojrzenie z zewnątrz. Przyjęcie takiego punktu widzenia pociąga za sobą stwierdzenie, że tzw. językoznawstwo autonomiczne może odnosić się co najwyżej do syntaktyki. Autonomiczna teoria języka, zdaniem Furdala, nie jest możliwa².

Wydaje się, że jest to zbyt skrajne stanowisko. Sądzę, że należy problem ten nieco inaczej sformułować. Istnieje autonomiczne językoznawstwo. Jest ono jednak powiązane licznymi związkami z innymi naukami. Uwzględnianie owych związków w badaniach językoznawczych powinno wzbogacić naszą wiedzę o języku i pomóc rozwiązać wiele problemów teoretycznych.

Punktem wyjścia dla teorii języka jest, według Furdala, ocena antropologiczna, a właściwie biologiczna. Język, stwierdza A. Furdal, trzeba badać jako czynnik umożliwiający człowiekowi poznanie rzeczywistości. Następnym krokiem jest obserwacja socjologiczna czy raczej społeczna języka. Funkcje społeczne języka są problemem kluczowym dla jego teorii. Traktując rzecz socjologicznie, na pierwszym miejscu stawia Furdal funkcję komunikatywną i ściśle z nią związaną funkcję emocjonalną. Pozostałe funkcje zajmują, jego zdaniem, dalsze miejsca.

Takie traktowanie problemu funkcji społecznych języka stanowi dla Furdala podstawę do krytyki koncepcji Bühlera, Jakobsona i Martineta. Furdal uważa, że schemat porozumienia językowego Bühlera, nie jest w odniesieniu do języka jedynym możliwym schematem, chociaż jest schematem zasadniczym. Społeczny charakter języka decyduje o tym, że układ: nadawca — znak — odbiorca jest układem podstawowym. Język powstał jako zupełnie nowa instytucja, zasadzająca się na kodzie identycznym dla nadawcy i odbiorcy — stąd konsekwencja: język istnieje nie tylko w przypadku społeczności, lecz i w przypadku jednostki. „Wiednie Jednostka — pisze Furdal — nie tracąc więzi ze społeczeństwem i nie wyłamując się

¹ Badania te zostały zapoczątkowane jeszcze za czasów Rousseleta (1886-1888). Por.: M. Ivić, op. cit., s. 28-29 oraz 109.

² Por.: Z. Apejan, op. cit.; M. Ivić, op. cit.; E. Bellert, Note grammatyki generatywnej (transformatywnej) w rozwoju naturalnych badań lingwistycznych, „Miesięcznik STP”, 1971, s. 118-124.

³ A. Furdal, op. cit., s. 108.

z niego, może posługiwać się znakiem dla innych, niekomunikatywnych celów¹⁸. Przyjęty zatem w lingwistyce schemat Bühlera jest niewystarczający — zdaniem Furdala — dla teorii języka mającej na celu pełne zrozumienie funkcjonowania języka.

Jakoosobowi i Martinetowi Furdal zarzuca jednostronność w rozwinięciu schematu Bühlera. Wydobylali oni na jaw dodatkowe elementy z natury rzeczy w nim zawarte, nie wnosząc w rezultacie zasadniczych nowości do badań nad funkcjami języka.

Uznanie schematu Bühlera za jedyny możliwy w odniesieniu do sposobów funkcjonowania języka, zahamowało możliwości poszerzenia pola badawczego językoznawstwa. Jest to przykład na izolacjonizm naukowy.

Innym przykładem owego izolacjonizmu jest stanowisko Martineta, który usiłuje pozostawić procesy myślowe psychologom. Jest to, zdaniem Furdala, nieuczynne, bo jednostek rozumowania — pojęć — nie da się badać inaczej, jak tylko za pośrednictwem języka. Stanowisko Martineta, pisze Furdal, jest w gruncie rzeczy spełnieniem wisznej problematyki na barki innych specjalistów, którzy bez pomocy językoznawstwa nie będą mogli należycie przystąpić do problemu.

Myślę, że krytyka Martineta jest tylko częściowo słuszna. Językoznawstwo mimo wszystko nie dysponuje odpowiednimi metodami badawczymi, aby badać zjawiska zasadniczo należące do przedmiotu badań psychologicznych. Furdal ma jednak rację, kiedy pisze o potrzebie współpracy językoznawców w tym przypadku z psychologami. Jest to potrzebne zarówno psychologom, jak i samym językoznawcom. Wyniki takiej współpracy mogą okazać się owocne dla obu stron.

Ważnym zagadnieniem w teorii języka jest znak językowy. Furdal twierdzi, że znak językowy ma podłoże biologiczne, tj. przyczynia się do podniesienia ludzkiego działania. Omawiając znak językowy, Furdal zajmuje się klasyfikacją elementów językowych, wychodząc od tradycyjnego podziału: głoska, morfem, wyraz, grupa wyrazowa, zdanie, zdanie złożone. Antoni Furdal proponuje, aby zainteresowania językoznawców wyszły poza ten tradycyjny układ. Model komunikacji językowej, proponowany przez teorię informacji, pozwala nazwać największy znak językowy komunikatem. Komunikat to wypowiedź, pochodząca nieprzerwanie od jednego nadawcy, a charakteryzująca się jednością formalną i treściową. Na tej podstawie Furdal utwór literacki także traktuje jako komunikat i uważa, że powinien on stanowić przedmiot badań nie tylko literaturoznawczych, ale i językoznawczych. Z braku miejsca nie będę omawiał interesującego dowodu wykazującego słuszność tej tezy. Zwrócić jednak uwagę na konsekwencje takiego stanowiska.

Pierwszą konsekwencją to możliwość wyjścia językoznawstwa poza tradycyjny przedmiot badań i zainteresowanie się utworom literackim nie tylko jako zbierem zdań, ale jako samodzielnym znakiem językowym. Na tę konsekwencję zwraca uwagę sam autor. Jego zdaniem pomiędzy nauką o literaturze a językoznawstwem związki są znacznie bliższe niżby to wynikało z dotychczasowej praktyki. Podstawą tego jest fakt, że utwór literacki jako całość może być przedmiotem zainteresowania językoznawstwa. Jeżeli go uznamy za samodzielny i pojedynczy znak językowy, związki między nauką o literaturze a niektórymi innymi naukami, np. semiotyką, logiką i psychologią winny być rozważane za pośrednictwem lub przynajmniej w powiązaniu z wynikami badań lingwistycznych.

Druga konsekwencja to potrzeba poszukiwań przez językoznawstwo odpowiednich metod badania utworu literackiego. Samo przyjęcie utworu literackiego jako znaku językowego nie oznacza wcale, że językoznawcy nie będą w rostrze w sytuacji, gdy zajną się analizą tych utworów, które posługują się swobodną budową zdania.

Trzecią konsekwencją może mieć duże znaczenie dydaktyczne, w polonistycznym

kształceniu młodzieży. Wiedza o języku mogłaby wówczas stać się wiedzą żywą, potrzebną. Jednocześnie nauka o literaturze wzbogaciłaby się o precyzyjniejsze metody analizy, co jest bardzo ważne, zwążywszy na fakt, że współczesne literaturoznawstwo jeszcze takimi metodami nie dysponuje.

W niniejszej recenzji poruszyłem wrywkowo tylko niektóre zagadnienia szczegółowo i z dużą wnikliwością omówione przez Antoniego Furdalę. W krótkiej wypowiedzi trudno jest wyczerpać całość problematyki. Wiele zagadnień poruszonych przez Furdalę ma charakter dyskusyjny. Na nie też starałem się zwrócić głównie uwagę. Myślę, że zagadnienia dyskutowane w tym omówieniu, a także inne, jak np. oddzielenie systemu komunikatywnego, w skład którego wchodzi, według Furdalę, system syntaktyczny właściwy, fleksyjny i fonologiczny, od systemu semantycznego, wymagają głębszej analizy i zastanowienia.

Praca Antoniego Furdalę, mimo niekiedy skrajnego potraktowania niektórych zagadnień, jest w moim przekonaniu pracą wartościową. Po pierwsze dlatego, że wyraża ona to stanowisko, jakie od pewnego czasu rysuje się wśród językoznawców, którzy coraz częściej i coraz śmiałej zaczynają interesować się badaniami interdyscyplinarnymi. Po drugie dlatego, że autor zajmuje się w niej nie tylko językoznawstwem teoretycznym, ale także normatywnym. Zwraca uwagę na potrzebę dalszego i głębszego udziału językoznawstwa normatywnego w badaniach w zakresie lektury i metodyki nauczania języka ojczystego, w badaniach nad teorią pisania, metodyką nauczania języków obcych i teorią tłumaczenia.

Janusz Porębski-Pomast

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Przymiotniki typu *bezzasadny, bezkolizyjny*

Pan Stanisław Piątkowski z Rzeszowa nadesłał list, w którym m.in. pisze: „Mam wątpliwości, czy wyrazy takie, jak *bezzasadny, bezkolizyjny* są poprawnie utworzone w języku polskim. Czy nie lepiej byłoby powiedzieć *niezasadny, niekolizyjny?*” Przyjrzyjmy się więc bliżej budowie słowotwórczej i treściom znaczeniowym obu wymienionych typów przymiotników.

Przymiotnik nazywa cechę właściwą przedmiotowi określanemu przez rzeczownik. Typowymi przymiotnikami są takie wyrazy, jak *zielony, szeroki, młody, wesoły, szczęśliwy, zdrowy, zdolny* itd. Nazywają one daną cechę wprost. W wielu jednak wypadkach zachodzi potrzeba nazwania danej cechy w sposób relacyjny. Mogą tutaj wchodzić w grę różnego typu stosunki przestrzenne i czasowe. Do wyrażania tych stosunków służą przyimki. Łączą się one zawsze z rzeczownikami. Właśnie połączenia przyimków z rzeczownikami stają się podstawą słowotwórczą przymiotników określających przestrzenne i czasowe cechy relacyjne.

Weźmy dwa najbardziej charakterystyczne przykłady. Od rzeczownika *szkoła* utworzyliśmy przymiotnik *szkolny*. Oznacza on tyle, co «dotyczący szkoły, należący do szkoły, odbywający się w szkole», np. *młodzież w wieku szkolnym, botako szkolne, lekcje szkolne*. Ale obok przymiotnika *szkolny* istnieją jeszcze takie przymiotniki, jak *międzyszkolny* i *pozaszkolny*, np. *zawody międzyszkolne, oświata pozaszkolna*. Wyrażenie *zawody międzyszkolne* różni się tym od wyrażenia *zawody szkolne*, że to pierwsze oznacza zawody odbywające się w szkole lub odbywające się w szkołach. Przymiotnik *międzyszkolny* ma więc znaczenie o wiele bardziej precyzyjne niż przymiotnik *szkolny*. W przymiotniku *szkolny* jest tylko w sposób ogólny zasygnalizowana relacja do szkoły. Natomiast w przymiotniku *międzyszkolny* mamy wyrażony stosunek istniejący między szkołami. Inny stosunek przestrzenny jest wyrażony w przymiotniku *pozaszkolny*. Tutaj chodzi o taką cechę, która przysługuje przedmiotowi znajdującemu się poza szkołą. Również w tym wypadku mamy do czynienia z o wiele bardziej precyzyjnym określeniem cechy niż wtedy, kiedy cechę nazywa przymiotnik utworzony jedynie od rzeczownika. Właśnie możliwość ściślejzego nazywania cechy przez przymiotniki utworzone

od wyrażań przyimkowych jest przyczyną szerzenia się tych formacji we współczesnym języku polskim.

Podobnie sytuacja przedstawia się w zakresie stosunków czasowych. Tutaj najważniejszą sprawą jest kolejność określonych wydarzeń. Ten typ stosunków wyrażają dwa przyimki: *przed* i *po*. One też najczęściej występują jako składniki przymiotników utworzonych od wyrażań przyimkowych określających czas. Obok przymiotnika *wojenny* mamy w języku polskim takie przymiotniki, jak *przedwojenny* i *powojenny*. Gdyby nam przyszło podać skrótową definicję wymienionych tu przymiotników, to powiedzielibyśmy, że *wojenny* to tyle, co «dotyczący wojny, odbywający się w czasie wojny», a *przedwojenny* to tyle, co «dotyczący okresu przed wojną, odbywający się przed wojną». I tutaj dochodzimy do pierwszego, bardzo istotnego wniosku. Przymiotniki typu *międzyzakołny*, *pozaszkołny*, *przedwojenny*, *powojenny* nie powstały przez dodanie przyimków *między*, *poza*, *przed*, *po* do przymiotników *szkołny* lub *wojenny*, lecz zostały utworzone od wyrażań przyimkowych *między* *szkołami*, *poza* *szkołą*, *przed* *wojną*, *po* *wojnie*. Świadczy o tym sposób ich znaczeniowego objaśnienia, czyli tzw. parafrazy. Przymiotnika *międzyzakołny* nie możemy z punktu widzenia znaczeniowego w żaden sposób wyprowadzić od przymiotnika *szkołny*. Natomiast bez żadnych zastrzeżeń możemy go wyprowadzić od wyrażań przyimkowych *między* *szkołami*.

Przymiotniki *bezasadny*, *bezkolizyjny* przytoczone w liście pana Stanisława Piątkowskiego są także utworzone od wyrażań przyimkowych *bez* *zasady*, *bez* *kolizji*. Przyimek *bez* wyraża brak, niewystępowanie, nieposiadanie tego, co oznacza rzeczownik łączący się z tym przyimkiem. Jest to znaczenie bardzo bliskie tego, co wyraża partykuła *przecząca* *nie*, ale nie jest z nim identyczne. Partykuła *nie* zaprzecza w całości treściom wyrażonym przez przymiotnik, natomiast przymiotniki utworzone od wyrażań syntaktycznych, w których występuje przyimek *bez*, wskazują jedynie na brak danej cechy.

Powiedzieliśmy wyżej, że współczesnym języku polskim daje się zauważyć wyraźna tendencja do tworzenia nowych przymiotników od wyrażań przyimkowych. W Zakładzie Językoznawstwa IJP PAN w Warszawie, gdzie notujemy w specjalnej kartotece wszystkie nowo powstałe wyrazy w języku polskim, mamy 32 nowo utworzone przymiotniki od wyrażań syntaktycznych, w których występuje przyimek *bez*. Są to wyrazy utworzone najzupełniej poprawnie. W wielu wypadkach mają one zasięg jedynie środowiskowy. A oto kilka takich neologizmów.

bezbelkowy: System obejmuje trzy podstawowe rozwiązania układów konstrukcyjnych: układ *szkieletowy*, *belkowy*, *szkieletowy bezbelkowy* i *ścianowy* (ZW, 3.VI.1976);

bezdwojny: Postulował, aby po *bezdwojnym* wrznięciu pierwszą oceną [w oryginale błędnie: pierwszą oceną], jaką pierwszoklasista dostaje, była pozytywna. (Pol., 26.V.1979);

bezgipsowy: Współpraca z przedstawicielami techniki pozwoliła w ostatnich latach wprowadzić nowe metody operacyjnego zszpalania złamań i ich bezgipsowego leczenia (Pol., 16.XII.1978);

bezigłowy: W przygotowaniu jest atomizer stomatologiczny, czyli strzykawka bezigłowa do znieczuleń i do wykonywania zabiegów leczniczych w jamie ustnej (EW, 18.X.1973);

bezinwestycyjny: Nie zawrze udaje się wykorzystać materiał powtórnie drogą działań bezinwestycyjnych (ZW, 8.11.1979);

bezkalkowy: Udały się próby wyprodukowania papieru bezkalkowego (ZW, 13.II.75);

bezkaloryczny: Pić mogę do woli, oczyścić płyny bezkaloryczne (Pol. 25.XII.1977);

beznutowy: (...) od pulpitów symfonicznej orkiestry podnosi się kilku muzyków pochodzących z pobliskiej wsi Osobnica, aby utworzyć oddzielną grupę i wrócić do muzykowania według wszelkich beznutowych kanonów przekazywanego ustną tradycją folkloru ich rodzinnej wsi (ZW, 17.XI.1977);

bezosenowowy: Sposób wytwarzania bezosenowowych pokryć dachowych (EW, 1973, nr 196);

bezpaszportowy: Bezpaszportowy ruch turystyczny poza korzyściami gospodarczymi spełnia ważną rolę polityczną jako czynnik socjalistycznej integracji (ZW, 1973 nr 142);

bezrowkowy: Ma jedną maszynę do bezrowkowego drenowania (ZW, 21.IX.1978);

bezziarkowy: Dla zmniejszenia emisji tlenków siarki zredukowano do granic ekonomicznie uzasadnionych ilość paliwa zawierających siarkę, wprowadzając na ich miejsce paliwa bezziarkowe (Pol. 1976, nr 40);

bezwrozczeniowy: Zobowiązano ministra przemysłu lekkiego do budowy doświadczalnej przędzalni bezwrozczeniowej przy Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej w Łodzi (EW, 1-2.IX.1973);

bezpofizyczny: Również w tym roku bezpofizyczne zabezpieczenie położone zostanie tylko na kilkudziesięciu kilometrach jazdy w województwie łódzkim (EW, 1.IV.1977);

beprzyimiarkowy: Począwszy od tego roku zaczną się wprowadzać do spółdzielczych zakładach krawieckich tzw. beprzyimiarkowy system wykonywania usług (EW, 10.I.1973).

Większość z cytowanych wyżej przykładów nie upowszechniła się jeszcze wśród wszystkich mówiących polskim językiem literackim. Niedziennie mamy sposobność mówić o konstrukcjach bezbelkowych, torach bezstykowych czy przędzalniach bezwrozczeniowych. Są to określenia używane przede wszystkim środowiskowo. Ale są również i takie przymiotniki, które ze względu na swoje znaczenie, mają szanse upowszechnienia się. Do takich wyrazów należy przymiotnik *bezpaszportowy*. Wy-

rażenie bezpasportowy ruch turystyczny z całą pewnością wejdzie na stałe do naszego zasobu wyrazowego, podobnie jak weszły takie przymiotniki, jak bezalkoholowy, bezbarwny, bezcelowy, bezbłędny, bezbolesny, bezbromny i wiele innych.

Z całym przekonaniem możemy powiedzieć, że przymiotniki utworzone od wyrazów przymikowych stanowią we współczesnym języku polskim typ bardzo produktywny. Jest to przejaw tendencji do ścisłego wyrażania naszych myśli.

M.S.



INFORMACJE DLA AUTORÓW "PORADNIKA JĘZYKOWEGO"

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstu w drukowanych w "Poradniku Językowym" oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będącego przestąpienie skutkami będzie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopiśmie.

• Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron normalnego formatu A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — 8 stron 8.

• Przyjmy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopiśm.

• Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.

• W cudzoziemskiej podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytowania — jeżeli nie są wydrukowane w inny sposób (np. imię wielokrotnie piśmi).

• Kurtywa (w maszynopiśmie podkreślenie linia falista) wydodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.

• Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopiśmie podkreślenie linia przerywana).

• Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w słupkach "•".

• Do adiacji tekstu używamy czarnego ołówka.

• Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopiśm; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półr. 26,—

II półr. 24,—

rocznie 66,—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch”, oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do 25 listopada na I półrocze roku następnego
- i na cały rok następny,
- do 16 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorki indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 29, 00-056 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-129-11 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-501 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-003 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-007 Warszawa, Poland.

Por. Jęz. 3(381) s. 401—460; Warszawa 1960

Indeks 50061